Nr. 84. Poznań, niedziela 20 czerwca 1897. Rok II.

PRACA

Przedpłata w Poznaniu już z odnoszeniem tylko 1 markę na kwartał. | Tygodnik dla wszystkich stanów | Przedpłata na pocztach tylko 1 markę kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane 50 fen. od wiersza. | Redakcya i Administracya przy ul. Rycerskiej nr. 38. Telefon Nr. 295. | Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

Czas odnowić przedpłatę

na zbliżający się nowy kwartał!

„Pracę“

która zapisaną jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) *najwygodniej zamówić na poczcie.*

Przedpłata wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

Wszyscy nowi abonenci otrzymać mogą na żądanie jeszcze na składzie od początku kwartału w komplecie znajdujące się numera „Pracy“ i to bezpłatnie.

Prócz zajmujących nowel, powieści i t. p. rozpoczniemy jeszcze w końcu bieżącego miesiąca druk bardzo interesującej, ciekawej i wesołej, oryginalnej powieści, napisanej dla „Pracy“ przez Kamertona p. t.:

„Moja wycieczka do Berlina.“

Również będzie dział, dotyczący handlu, przemysłu i rolnictwa znacznie rozszerzony.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do licznej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz.

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozdanie załączonych kartek różowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

SERCE LUDU.

Serce ludu — łan olbrzymi,
Który w głębi skarby kryje.
W niem potęga ziemi Piastów
Niewskrzeszona jeszcze żyje.
Trzeba tylko łan zaorać,
Rzucić świętej prawdy ziarna,
A przyniesie plon stokrotny
Zaniedbana ziemia czarna.

Serce ludu — iskra jasna,
Co się żarzy w głębi łona...
W niej jest przyszłość wolnej Polski
Nie splamiona — nie zgaszona,
Trzeba tylko z tej iskierki
Światłem wiedzy ogień wzniecić,
A zapłonie słońce szczęścia,
Nad chatami będzie świecić.

Serce ludu — bratnie serce,
Pełne uczuć, cnót i wiary,
Hartowane w dniach niedoli,
Nie ulęknie się ofiary.
Trzeba tylko je przygarnąć,
Uszanować i ocenić;
A posiewy złe — nieufne
Łatwo dadzą się wyplenić.

Serce ludu — podwalina
Do budowy przyszłej chwały,
Z nich i na nich, wzniesie naród
Wał obronny silny, — trwały.
Nie zdobędzie nas moc wroga,
Żyć nie będziem w poniewierce,
Z pęt niewoli nas wyzwoli
Silne — czyste ludu serce.

Wybory w Starogardzie.

Wybór księdza Wolszlegiera na posła do sejmu pruskiego, dokonany przed tygodniem w okręgu starogardzko-tczewsko-kościerskim, nie wzbudził w społeczeństwie polskiem ani części tego zadowolenia i entuzyazmu, jakim przejęły wszystkich wybory w Świeciu.

Przyczyny tego są różnorodne.

Faktem jest, że tu i tam zwyciężył kandydat polski; faktem jest, że tu i tam lud polski odniósł zwycięstwo nad połączonemi stronnictwami niemieckiemi: lecz wśród jakże rożnorodnych to się stało okoliczności!

Wybory w Świeciu poprzedziła entuzyastyczna agitacya na rzecz Polaka, zapał tak jednolity, jak jednolitą jest iskra z krzemienia wykrzesana — wybory w Starogardzie zaś poprzedził niesmaczny epizod z petycyą obywateli Bobowskich, na rozpatrzenie której komitet wyborczy „nie miał czasu“, oraz głuche przebąkiwanie, a wreszcie jasne niezadowolenie prasy naszej z powodu braku sfornej agitacyi i zorganizowanej pracy przedwyborczej. Wyniki głosowania, ujęte w formę zestawienia liczb, wykazały istotnie, jak bardzo brakło agitacyi przedwyborczej w takim np. powiecie kościerskim, gdzie głosy, oddane na Polaka, liczebnie się zmniejszyły.

Lecz pominąwszy te, przykre zresztą, choć pouczające szczegóły — rezultat wyborów w Świeciu i w Starogardzie jednę i tę samą myśl nasuwać musi: tam zwyciężył lud, *dzięki* wybornej agitacyi i organizacyi przedwyborczej, tu zaś zwyciężzł lud *pomimo braku* tej agitacyi, pomimo widocznych jej stron słabych. Wniosek z tego jest jeden tylko, a mianowicie: Lud tu i tam złożył dowód, że zaczyna dojrzewać politycznie, że świadomie i z celem kroczy po drodze, którą mu duch narodowy nakreślił!

Dziś można już twierdzić, jako o fakcie niewątpliwym, że lud nasz w twardej szkole politycznej zaczyna dojrzewać, nabierać hartu i świadomości swego zadania. Jakże więc bardzo mylili się ci, co niedawno jeszcze uważali, że udział ludu w polityce ograniczyć się może na oddaniu głosu na kandydata-Polaka! Dziś faktem jest i to faktem niewątpliwym, że *bez ludu polityki prowadzić nie można* i nikt jej prowadzić nie zdoła.

Zawdzięczamy to reskryptom ministeryalnym, rozwiązywaniu naszych zebrań, wydalaniom z ziemi polskiej zrodzonych na niej Polaków, procesom prasowym... To wszystko musiało lud polski naprowadzić na myśl, że wszystko to dzieje się tylko dla tego, że jest ludem polskim a nie niemieckim. To poczucie nierówności, ta gorzka świadomość zrodzić w nim musiała

przywiązanie i do swej polskiej gleby i do swego polskiego charakteru.

Lecz nie należy zapominać, że i polityka obecna posłów naszych, ich stałe a niezmordowane upominanie się o przynależne nam prawa musiała z natury rzeczy przyczynić się do podniesienia ducha w ludzie i do utrzymania go w przekonaniu o słuszności sprawy, za którą walczy.

O ile przygnębiała ducha polityka ugodowa, demoralizując poczucie narodowe najszerszych warstw społecznych, o tyle znów polityka uprawnionej walki przeciw rządowi krzepi ducha i napawa poczuciem jednolitości wszystkie warstwy społeczne.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Panowie rzemieślnicy, niechaj synowie wasi zostaną także rzemieślnikami!

Dla „Pracy“ napisał W. Nims.

I.

Główną przeszkodą do podniesienia się rzemiosła jest ta okoliczność, że wielu rzemieślników ocenia stan swój niżej aniżeli tenże w istocie na takie ocenienie zasługuje na podstawie swej dawniejszej świetności i znaczenia w całem życiu socyalnem i gospodarczem.

Lekceważenie to da się stwierdzić tym faktem, iż rzemieślicy uważają synów swych za coś wyższego — iż są tego zdania, że synowie ich są za dobrzy — że szkoda ich, aby ich oddać w naukę do rzemieślnika, lub, żeby nauczyli się tego samego rzemiosła, które prowadzą ich ojcowie.

W przypadku, jeśli synowie rzemieślników są nadzwyczaj inteligentni, — jeśli już w pewnych latach młodości pokazał się u nich talent, to zaraz postanowił ojciec syna poświęcić na coś wyższego, więc posłał go do wyższej szkoły i jest dumny z tego, że ma syna, który kiedyś będzie „panem“, — że tenże należeć będzie do „wielmożnych“, do „uczonych“.

Postępowanie takie jest samo przez się w zasadzie pochwały godnem; przeciw temu rodzajowi miłości ojcowskiej nic nie masz do nadmienienia; lecz nie trzeba zapominać o tem, że rodzice łatwo przeceniają zdolności syna i że w skutek tego są mocno przekonani o tem, że syn ich będzie absolutnie „wielmożnym“ i „panem“. Tymczasem po kilku latach nauki we wyższych zakładach naukowych pokazało się, że twierdzenia rodzicielskie były bezzaradne lub przesadzone i nadzieje ich nie będą urzeczywistnione.

Nie mamy nic przeciw temu — nie — cieszymy się nawet z tego, jeśli synom rzemieślniczym droga do zawodu duchownego, urzędniczego, lub też do karyery „uczonych“ otworzoną i ułatwioną została; znaną jest zresztą rzeczą, że i z rodzin rzemieślniczych znakomici mężowie powstali, którzy społeczności oddali wielkie przysługi; ale są to wyjątki i nad tem „ale“ trzeba się bardzo zastanowić. Nie trzeba o tem zapominać, że, aby osięgnąć szczyt doskonałości we wyższych i najwyższych stanach, potrzeba wielkiego talentu i wprawdzie specyalnego talentu do każdego specyalnego zawodu. Nad tem właśnie zastanawiają się tylko bardzo rzadko rodzice, a zwłaszcza rodzice, należący do stanu rzemieślniczego; oni są tego zdania, że jeśli ich syn ma nieco więcej sprytu od swoich rowienników, to już tem samem ma talent wrodzony do każdego wyższego stanowiska, byleby tylko wstąpił do jakiego wyższego zakładu naukowego, mianowicie do gimnazyum.

Zwykle po takiem odkryciu — ma miejsce nadzwyczajna rada familijna, w której wszyscy wujowie i ciotki udział biorą i rada ta stwierdza fakt ten, że odnośny synek ma nadzwyczajny talent, — że trzeba go koniecznie oddać do gimnazyum, bo na rzemieślnika go za szkoda; oczywiście, że matka prawie zawsze odgrywa w takim razie najgłówniejszą rolę. A zatem syn ma zostać „uczonym“, „księdzem“ lub „doktorem“.

To kosztuje oczywiście wiele pieniędzy i majster przyznaje się w końcu do tego wprawdzie, że to, co on wydać ma na wykształcenie syna, potrzebnem mu jest w rzemiośle, że rzemiosło i cała familia jego ucierpi na tem, ale wnet się uspokoi tą myślą, że syn im kiedyś straty wynagrodzi, albo też, jeśli tenże jest najstarszym z rodzeństwa, zajmie się później swem młodszem rodzeństwem, przeważnie siostrami swemi.

Czasem ma istotnie miejsce ostatnie przypuszczenie, jeśli syn odebrał w domu rodzicielskim dobre wychowanie, posiada ów rzekomy talent istotnie, jest pilnym i przytem jeśli ma „nieco szczęścia.“ Ale po największej części ma się rzecz przeciwnie; rachuba rodzicielska zawiodła; syn nie miał dostatecznego talentu; rodzicom zabrakło dalszych funduszów — i szczęście nie dopisało.

W takich razach pogorszyła się sytuacya dla syna wprost, dla rodziców nie wprost i teraz wszyscy przyszli do przekonania, że byłoby daleko lepiej dla wszystkich, gdyby syn był został rzemieślnikiem.

Powstałe złe dałoby się jeszcze przez to naprawić w tym razie, jeśliby syn, opuściwszy gimnazyum z tercyi lub sekundy, poświęcił się stanowi rzemieślniczemu. W takim razie ani syn, ani rodzice nie straciliby nic, ale nawet wszyscyby zy

---

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Humor i dowcipy Imci pana Zagłoby.

(Wypiski z trylogii Sienkiewicza.)

Dla „Pracy“ przez Izę T.

Ogniem i mieczem.

(Pan Zagłoba przedstawia się Skrzetuskiemu.)

.... Pozwól waść, abym mu służby moje ofiarował. Jan Zagłoba, herbu Wczele, co każdy snadno poznać może, choćby po onej dziurze, którą w czele kula rozbójnicka mi zrobiła, gdym się do Ziemi Świętej za grzechy młodości ofiarował.

— Dajże waść pokój — rzekł Zaćwilichowski, — powiadałeś innym razem, że ci ją kuflem w Radomiu wybito.

— Kula rozbójnika, jakom żyw! W Radomiu było co innego.

— Ofiarowałeś się waść do Ziemi Swiętej..... może, aleś w niej nie był, to pewno.

— Nie byłem, bom już w Galacie palmę męczeńską otrzymał. Jeśli łżę, jestem arcypies a nie szlachcic!

(Pan Zagłoba przedstawia Podbipiętę Skrzetuskiemu.)

— Mości namiestniku, oto jest pan Powsinoga.

— Podbipięta — poprawił szlachcic.

— Wszystko jedno! herbu Zerwipludry....

— Zerwikaptur — poprawił szlachcic.

— Wszystko jedno! Z Psichkiszek.

— Z Mysikiszek — poprawił szlachcic.

— Wszystko jedno. Nescio, cobym wolał, czy mysie, czy psie kiszki. Ale to pewna, żebym w żadnych mieszkać nie chciał, bo to i osiedzieć się tam niełatwo i wychodzić nie politycznie. Mości panie — mówił dalej do Skrzetuskiego, wskazując Litwina. — Oto tydzień już piję wino za pieniądze tego szlachcica, który ma miecz za pasem równie ciężki jak trzos, a trzos równie ciężki jak dowcip. Ale jeślim pił kiedy wino za pieniądze większego cudaka, to pozwolę się nazwać takim kpem, jak ten, co mi wino kupuje.

— Panie namiestniku — rzekł Podbipięta — to waszmość od księcia pana Wiśniowieckiego?

— Tak jest.

Litwin złożył ręce, jako do modlitwy i oczy podniósł w górę.

— Ach, co to za wielki wojownik, co to za rycerz, co to za wódz!

— Daj Boże Rzeczypospolitej takich jaknajwięcej.

— I pewno, i pewno. A czyby nie można do niego pod znak?

— Będzie waści sad.

Tu pan Zagłoba wtrącił się do rozmowy.

— Będzie miał książę dwa rozmy do kuchni, jeden z waćpana, drugi z jego miecza, albo najmie waści za mistrza, albo każe na wasanu zbójów wieszać, lub sukno na barwę będzie waspanem mierzył! Tfu, jak się waćpan nie wstydzisz, będąc człowiekiem i katolikiem, być tak długim jak serpens, lub jak pogańska włócznia.

— Witaj waszmość — rzekł pan Skrzetuski, gdy Zagłoba ukazał się we drzwiach izby — czy mnie sobie przypominasz?

— Czy sobie przypominam? Niechże mnie Tatarzy na łój przetopią i świece ze mnie do meczetów porobią, jeślim zapomniał. Waść to kilka miesięcy temu otworzyłeś drzwi u Dopuła Czaplińskim, co mnie szczególnie do smaku przypadło, gdyż takim samym sposobem uwolniłem się raz z więzienia w Stambule. A co porabia pan Powsinoga herbu Zerwipludry, razem ze swoją innocencyą i mieczem? Czy zawsze mu wróble na głowie siadają, biorąc go za uschłe drzewo?

— Pan Podbipięta zdrów i kazał się kłaniać waszmości.

— Wielce to jest bogaty szlachcic, ale srodze głupi. Jeśli zetnie takie trzy głowy jak jego własna, to mu to uczyni dopiero półtorej, bo zetnie trzech półgłów-

skali na tem, bo synowi ich — po przebyciu kilku lat we wyższym zakładzie naukowym, szłaby nauka we warsztacie rzemieślniczym łatwiej, bo przez pobyt kilkoletni we wyższym zakładzie naukowym rozjaśniło mu się w mózgu i on pojmowałby wszystko łatwiej, niż inny uczeń i nabyte wiadomości szkólne ułatwiłyby mu znacznie dalszą naukę w szkołach zawodowych rzemieślniczych. Taki rzemieślnik osięgnąć mógłby szczyt chwały zawodu swego i zostać nietylko wielce pożądanym majstrem, ale mistrzem — artystą.

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony.)

Spółki spożywcze.

(Dokończenie.)

Obawa konkurencyi jest uzasadniona i groźna, bo niejeden kupiec musi obok spółki zaprzestać handlu, a wielu ich znaczne straty zapisać będą zmuszeni.

Ale nie to jest jedynym powodem, bo publiczność nie istnieje jedynie dla kupca, tylko każda strona ma równe prawo dbać o swoje interesa.

W tej walce dwóch stron powinien zyskać trzeci, t. j. społeczeństwo, czyli ogół.

Jesteśmy narodem podbitym i zawsze nam trudno zaprowadzić urządzenia, polegające na łączności. Interesa każdego z nas osobno są różne, bo nie mamy armii urzędników, ani nawet związków robotniczych istniejących w Niemczech, w których spółki konsumcyjne podziwiamy.

Łatwiej nam zdobyć się na kilku pojedyńczych kupców, niż na jednę spółkę.

Nasi odbiorcy, to w daleko większej mierze niż u Niemców lud prosty. Trudno się więc po tej najniższej klasie spodziewać, aby z równą łatwością przejmowała się nowościami i dobro ztąd wynikające zrozumiała, co i niemiecka ludność, głównie urzędnicza.

Urządzenia tego rodzaju rość jednakże muszą i u nas w miarę rozwoju klasy średniej, dosyć oświeconej, aby korzyści ztąd płynące zrozumieć i nie dość majętnej, aby nie pragnąć różnicy $^1/_2$ feniga na funcie i aby choć dla tak małych korzyści, nie zerwać z gnuśną wygodą utartych dróg starych.

Odraza naszych kupców do spółek konsumcyjnych jest nieuzasadniona.

Młody nasz handel niema dotąd tyle sił, aby obsadzić wszystkie te spółki fachowemi siłami.

Jednostki, mające niezależny byt ustalony, obawiać się spółek nie potrzebują, a ludzie z niepewną egzystencyą, byle uczciwi, znajdą niezawodnie stały chleb w spółkach samych.

Najważniejszem więc pytaniem byłoby, czy spółki konsumcyjne nasz polski handel podnieść czy podkopać mogą i czy ogół coś na nich zyskać może. Na oba te pytania odpowiadam przychylnie dla spółek. Jakkolwiek w ostatnim czasie handel nasz znacznie się podniósł, widać jeszcze w bardzo wielu okolicach nawskroś polskich, przewagę kupców obcoplemiennych. Wyrugować ich nie łatwo jednostce, ale spółce to zbyt wiele trudności nie sprawi. Dziś, kiedy przeciąganie klienteli za pomocą poczęstunku i podarunków za nierzetelną konkurencyą uznano, można śmiało liczyć na to, że za przykładem i namową inteligentniejszych jednostek cała reszta okolicznego ludu przystanie do spółki, zmuszając wrogie nam żywioły powoli do kapitulacyi.

To co pojedyńczy kupiec niezawsze dziś czyni, dokonać może spółka, sprowadzając *wszystkie swe* towary *wyłącznie* z polskich źródeł, choćby to na początek i z pewnemi trudnościami miało być połączone.

Sumienne przeprowadzenie zasady kupowania u swoich, musiałoby na poczekaniu wytworzyć po większych zwłaszcza miastach hurtowne składy różnych specyalnych towarów, których dziś prawie że wcale nie posiadamy dla tego głównie powodu, że kupcy miałomiasteczkowi nawołują wprawdzie gwałtem do kupowania u swoich, ale sami inaczej postępują. Nie chcą bynajmniej zapoznawać trudności ztąd połączonych. Wiem, że zależność kredytowa, lub brak zaufania do firm mniej głośnych mają swoje prawa — lecz wszystko do czasu. Jeżeli kupiectwo pragnie, abyśmy tylko u swoich kupowali, toż ono oczywiście pod tym względem przykładem służyć musi.

Ale Spółki zresztą i zbawienny wpływ wywrą na nasze społeczeństwo, zmuszając szersze klasy do przypatrzenia się kupiectwu zbliska i poniekąd do czynnego udziału w handlu.

Nowość ta, w gruncie rzeczy niewątpliwie dobra, zawita do nas prędzej, czy później.

Od nas zależeć będzie, czy korzyści ztąd płynące u nas zostaną, lub czy wrogom naszym się dostaną, w razie ci nas w zaprowadzaniu spółek zdołają uprzedzić.

Joachim Sołtys.

POLITYKA.

Konferencye dyplomatów europejskich nad Bosforem, które już tak dalece przeszły w krew i żyły sprawy wschodniej — jak podszczuwanie przeciw Polakom u niektórych pism hakaty, — zniecierpliwiły wreszcie najcierpliwszych. Obecnie — mogę z pewnem prawdopodobieństwem podzielić się z czytelnikami nowiną, której się co prawda nie spodziewałem: a mia-

---

ków. Tfu! jakie gorąco, choć to dopiero marzec. Język w gardle usycha.

— Mam ja trojniak bardzo przedni, może waść pozwoli?

— Kiep odmawia, gdy kiep prosi. Właśnie mi cyrulik miód pić zalecił, żeby mi melankolię od głowy odciągnęło. Ciężkie bo to czasy na szlachtę się zbliżają: dies irae et calamitatis. Czapliński zdechł ze strachu, do Dopuła nie chodzi, bo tam starszyzna kozacka pije. Ja jeden stawiam mężnie czoło niebezpieczeństwom i dotrzymuję onym pułkownikom kompanii, choć ich pułkownictwo dziegciem śmierdzi. Dobry miód! istotnie bardzo przedni! Zkąd go waść masz?

— Z Lubniów. To dużo starszyzny tu jest?

— Kogo tu nie ma? Fedor Jakubowicz, Filon Dziedziała, Daniel Neczaj, a z nimi ich oczko w głowie, Bohun, który stał mi się przyjacielem od czasu, jakem go przepił i obiecałem go adoptować. Wszyscy oni śmierdzą teraz w Czehrynie i patrzą, w którą stronę się obrócić, bo nie śmieją jeszcze otwarcie przy Chmielnickim się opowiedzieć. Ale jeśli się nie opowiedzą, to będzie moja zasługa.

— A to jakim sposobem?

— Bo pijąc z nimi, dla Rzeczypospolitej ich kaptuję i do wieczności ich namawiam. Jeśli król nie da mi za to starostwa, to wierzaj waćpan, nie ma justycyi w tej Rzeczypospolitej, ani rekompensy dla zasług, i lepiej pono kury sadzać, niż głowę pro publico bono narażać.

— Lepiejbyś waćpan narażał bijąc się z nimi, ale widzi mi się, że pieniądze tylko próżno wyrzucasz na traktamenty, bo tą drogą ich nie skaptujesz.

— Ja pieniądze wyrzucam? Za kogo mnie waszmość masz? To nie dość, że się pospolituję z chamami, żebym jeszcze za nich miał płacić? Za fawor to uważam, że im pozwalam płacić za siebie!

— A ów-że Bohun, co tu porabia?

— On? To kochanek wszystkich kozaków. Wdzięczą się oni do niego, nakszałt małpów. Brat Bohun niżowcom, ale teraz bardzo kalkuluje, bo mi po pijanemu wyznał, iż się w szlachciance kocha i chce się z nią żenić, przeto nie wypada mu w wigilię ślubu z chłopy się bratać. Toć on chce, bym go adoptował i do herbu przypuścił....

Bardzo przedni ten waszmościów trojniak!

— Wypij-że waść jeszcze.

— Wypiję, wypiję. Nie pod wiechami to taki trojniak przedają.

— Nie pytałeś się też wasze, jak się nazywa owa szlachcianka, z którą Bohun chce się żenić?

— Mospanie, a co mnie obchodzi jej nazwisko? Wiem tylko, że jak Bohunowi rogi przyprawią, to się będzie nazywała pani jeleniowa.

Namiestnik poczuł nagle wielką ochotę trzepnąć w ucho pana Zagłobę, ten zaś nie spostrzegłszy się na niczem, mówi dalej:

— Za młodych lat był ze mnie gładysz nie lada. Żebym tylko waści opowiedział za co palmę w Galacie otrzymałem! Widzisz tę dziurę na mojem czole? Dość, gdy ci powiem, że mi ją rzezańcy w seraju tamecznego baszy wybili.

— A mówiłeś, że kula rozbójnicka?

— Mówiłem? Tom dobrze mówił! każdy Turczyn rozbójnik, tak mnie panie Boże dopomóż!

.....Stary chorąży, Zaćwilichowski rzekł do Zagłoby:

— Słyszałem, że podobno waść teraz pułkownikom kozackim dworujesz i z nimi pijesz.

— Pro publico bono, mości chorąży.

— Obrotny masz waść dowcip i podobno od wstydu większy. Chcesz sobie kozaków in publicis skonwikować, by przyjaciołmi ci byli w razie zwycięstwa.

— Choćbym też, będąc męczennikiem tureckim, nie chciał zostać i kozackim, nie byłoby nic dziwnego, bo dwa grzyby mogą najlepszy barszcz popsować. A co do wstydu, nikogo nie zapraszam, by go pił ze mną — sam go wypiję, i da Bóg, że mi nie będzie gorzej od tego miodu smakował. Zasługa jako olej, musi na wierzch wypłynąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najlepsze gilzy do papierosów są: z mechanicznej fabryki gilz „Szeliga“ S. Żychlińskiego w Poznaniu, Plac Wilhelmowski Nr. 9.

nowicie, że należy oczekiwać rychłego ukończenia konferencyi, a zatem — i ostatecznego rozwiązania kwestyi pokoju czy wojny, — o ile, notabene, może ona być rozwiązaną przez tę niezdarną dyplomacyę Europy. Nowina otóż — niechaj kto nie chce, nie wierzy — brzmi tak: Mocarstwa postanowiły z własnych swych funduszów płacić Turcyi 7 tysięcy funtów tureckich (funt turecki = 20 mrk.) dziennie, aż do chwili ukończenia układów, jako zapomogę dla pokrycia kosztów utrzymania wojska tureckiego na stopie wojennej.

Wyznam to otwarcie, że po raz pierwszy uczułem wielkie poszanowanie dla dyplomacyi europejskiej, przeczytawszy tę nowinę. Dla czego? — Łatwo się z tego wytłomaczę. Po pierwsze otóż dla tego, że uznanie własnych błędów za błędy uważam za pierwszy krok do poprawy, a w tem zobowiązaniu mocarstw nie widzę nic innego, jak przyznanie się pokorne do tego, że one zawiniły, dla czego tak przeciągają się układy — one też więc chcą swe winy wynagrodzić pokrzywdzonemu.

Powtóre, uważam krok taki za nader udatny, a to z powodu, że niektóre z państw europejskich (mówię niektóre, nie chcąc tu bynajmniej Niemcom przypiąć łatki), posiadają w postaci parlamentów reprezentacyę ogółu płacących podatki obywateli, których kieszenie naturalnie tembardziej będą chudnąć, im subtelniejszemi się staną debaty dyplomatów nad Bosforem. Jest więc nadzieja, że tu i tam (ma się rozumieć, nie myślę tu bynajmniej o Niemcach) podniosą się głosy, pytając: Z jakiej to racyi my mamy podatki płacić na to, aby Turcy zająwszy kraj chrześciański, tuczyli się za nasze pieniądze? Pytania takie naprowadzić mogą dyplomacyę na myśl bardzo trafną, choć tak trudną do odgadnięcia: że trzebaby się pospieszyć cokolwiek z układami, bo czas — to nietylko krew, ale i pieniądz. Zaręczam wam, że ci ludzie, co wobec potoków krwi, przelewanych napróżno, byli zupełnie spokojni i obradowali sobie dalej *con amore*, — zmiękną teraz i zaczną się spieszyć, gdy ujrzą, że to czas i pieniądze kosztuje.

Można więc śmiało oczekiwać teraz pomyślnego zwrotu w działaniach dyplomacyi.

Z drugiej strony jednak nie ulega wątpliwości, że po za uchwałą tą kryją się ważniejsze powody, niż chęć ukończenia obrad; można prawie napewno twierdzić, że jest ona wyrazem antypatyi, jaką ku sobie wzajemnie czują dwa mocarstwa: zapewne Anglia i Rosya. Jednemu z nich zależy na zwlekaniu sprawy, drugiemu na pośpiechu — a ztąd dziwny ten widok dyplomatów, którzy sami siebie znaglają do pośpiechu.

Że antypatye między Rosyą a Anglią istnieją, a nawet że wzmogły się w ostatnim czasie nadmiernie, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dowodem tego oczywistym jest wznowienie walki na granicy Afganistanu. Na granicy afgańskiej styka się właśnie sfera potęgi rosyjskiej i angielskiej, a jak przy zetknięciu się dwóch groźnych chmur wytryska iskra, tak też każde zetknięcie się wojska nad granicą Afganistanu najlepszym jest dowodem, że zanosi się na burzę.

W tem wszystkiem widać tylko jedno: że polityka dyplomatyczna Europy nie jest skierowaną ku osiągnięciu rzeczywistych korzyści, lecz że nieopatrznie igra ona z ogniem, krwią i łzami ludzkiemi.

W wewnętrznej polityce Niemiec zaszły w ostatnich czasach rzeczy, które słusznie uważać można za symptomy przyszłych wypadków. W wyborach w Królewcu i w Wiesbadenie kandydat antyrządowy wyparł kandydata, oklaskującego zamysły p. v. d. Recke. W Starogardzie zaś wybrano posła polskiego tylko dzięki temu, że 4-ch Niemców powstrzymało się od głosowania, czyli dla tego tylko, że my Polacy nie godzimy się na ograniczanie swobód obywatelskich i że stanowczo odmówimy rządowi tych praw, dążących do skrępowania wolności.

Pan minister mówił w sejmie: Jeśli mi nie przyjmiecie mojej ustawy, to już się porachujemy ze sobą przy wyborach! — A lud sobie powiedział: Dobrze, będziemy się rachować, zobaczymy, kto też na tem gorzej wyjdzie.

Obrachunek zapowiedziany, jak dotąd wykazał, że lud potrafi się obrachować z tymi, którzy mu chcą uszczuplić prawa, i że potrafi im dać dzielną odprawę.

PRZEGLĄD PRASY.

Najnowsze projekty rządowe, oświadczenia ministrów w sejmie i parlamencie, zarządzenia policyjne i landratowskie zgodnie świadczą o zamiarze prowadzenia walki w ostrym tonie z właściwą polityce pruskiej systematycznością i nie pozwalają łudzić się przypuszczeniem, że są to tylko objawy przypadkowe, zależne od zmiennych prądów w wyższych sferach. Oświadczeniem kanclerza, że państwo, które wchłonęło inne narodowości, ma obowiązek uszanowania naturalnych praw obcych narodowości nie ma się też co łudzić.

Czy się obecne stósunki zmienią i kiedy to nastąpi, to pytanie jest zagadką dla najbardziej nawet rutynowanych dyplomatów; tymczasem powinniśmy sobie uświadomić, że prądy obecne są nam bardzo groźne i że niebezpieczeństwo jedynie wtedy odwrócić zdołamy, jeżeli mu przeciwstawimy pełną siłę naszego charakteru.

(Przedruk wzbroniony.)

Za nic żydowskie swaty.

Komedya w 1 akcie ze śpiewami

napisana dla „PRACY“

przez

Feliksa Bobowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena XVI.

Zagroda i Zagrodzina, później Małgosia.

ZAGRODA

(wychodzi z Zagrodziną z chaty)

Niechże już będzie twoja wola, ja umywam ręce od wszystkiego, ale, jak jej pościelesz tak się wyśpi.

ZAGRODZINA.

Już się ty o to nie bój; bo to Franek nie porządny chłopak! Małgosia będzie miała dobrze za nim, a jaki to wej panicz, jak umie gadać.

ZAGRODA.

Toć na to mu Pan Bóg dał język, żeby gadał. Tyś nie jest panią, tylko prostą Zagrodziną, a jak potrafisz gadać, jak wiatrak.

ZAGRODZINA.

Żeby też nie to, to bym daleko z tobą nie zaszła.

ZAGRODA.

No, no, przestańmy, bo by znowu do kłótni przyszło.

ZAGRODZINA.

Ja też tak myślę. Lepiej o to pomyśleć o wyprawie dla Małgosi.

ZAGRODA.

Toć jutro jeszcze do ołtarza nie idzie.

ZAGRODZINA.

Ale im prędzej, tem lepiej, a tu trzeba docna inne stroje uszykować.

ZAGRODA.

To, to mnie też najwięcej truje.

MAŁGOSIA (wchodzi opłakana)

Matusiu, już się zlitujcie nademną. Ja chyba umrę ze zmartwienia!

ZAGRODZINA.

Przestań już raz szlochać, nikt ci nic złego nie życzy.

MAŁGOSIA

Ach Boże, ja tego nie przeżyję, zdaje mi się, że kończy się dla mnie to życie.

ZAGRODZINA.

I o cóż ci chodzi, czy to nie dobra partya?

MAŁGOSIA.

Ach matunio, ja mam przeczucie, że to początek naszego nieszczęścia.

ZAGRODZINA.

Takie myśli miewa każda dziewczyna, gdy ma wychodzić za mąż, nie tak, jak sobie ubrda.

MAŁGOSIA.

Ach mój Boże, mój Boże! (płacze).

ZAGRODA (głaszcze ją).

Nie płacz córko, Pan Bóg ci dopomoże.

MAŁGOSIA (całując rodziców ręce).

Nie zmuszajcie mnie, nie zmuszajcie, bo ja zwaryuję.

ZAGRODZINA.

Powinnaś być rada, że będziesz panią i nie będziesz potrzebowała się mozolić i pracować w ziemi, jak ja, a nie sprzeciwiać się woli naszej.

ZAGRODA (na stronie).

Moja wola to nie jest. Biedne dziecko!

MAŁGOSIA.

W gospodarstwie pracować jest mojem przeznaczeniem i nie pragnę wcale innego chleba.

ZAGRODZINA.

Ale ja tego pragnę i dosyć tych sprzeczek. Ja tak chcę i tak być musi, rozumiesz, hę?

MAŁGOSIA.

Dobrze więc, niech się dzieje wasza wola. Nie wspomnę już ani słowem o tem, że czynicie mnie nieszczęśliwą, lecz jeśli kiedyś tego żałować będziecie, to przynajmniej narzekajcie tylko na siebie, bo ja tylko ze względu na waszą wolę, która mi jest świętą, pójdę za Franka, a nie za głosem serca! (siada na boku i płacze).

Najlepszym dowodem tej siły naszego charakteru, która oby jaknajwiększe znalazła zastosowanie, będzie troskliwa opieka jaką otaczać powinniśmy instytucye, których celem jest pielęgnowanie ducha narodowego, szerzenie oświaty i dbałości o ekonomiczny dobrobyt naszych klas niezamożnych. A mamy dość takich instytucyi. Np. szkółki i czytelnie ludowe, albo kolonie feryjne dla biednej dziatwy!

Jednę ze spraw tych porusza „*Gazeta Ostrowska*“ w następujących słowach:

»Każdy przyzna, że ludność nasza w obecnych krytycznych stósunkach tak podatkami, jak rozmaitemi obowiązkami narodowemi bardzo jest obciążona; równocześnie każdy przyzna: że pieniądze na oświatę są niezbędne. Ostatnie lat dziesiątki uczą nas, że z chwilą, gdy społeczeństwo nasze poczęło gorąco starać się o rozszerzenie oświaty, powiększył się dobrobyt nasz; stan średni i niższy coraz silniejsze zyskuje stanowisko a każdy członek tego stanu otwarcie wyznaje, że polepszenie bytu zawdzięcza oświacie. Dla tego ponownie podnosimy myśl nie nową wprawdzie, ale mogącą zapobiedz gwałtownej potrzebie, a mianowicie tę, aby panowie delegaci Towarzystwa Czytelni Ludowej po powiatach usilowali pozyskać dla Towarzystwa jak najliczniejszych członków składkujących pomiędzy temi warstwami, które dotychczas uważały się poniekąd za zwolnione od udziału w ciężarach publiczno-narodowych. a są przecież dość zamożne, aby w nich udział brać mogły. Zamożniejsi członkowie stanu rzemieślniczego i robotniczego tak samo mają obowiązek czynienia dobrze mniej zamożnej, a oświaty i książki łaknącej braci naszej, jak kupcy i właściciele nasi. Średnie i niższe klasy nasze mają jeszcze o tyle większy obowiązek do przysłużenia się sprawie publicznej, że właśnie oświacie i radom, publicznie książkami i pismami udzielanym, zawdzięczają dzisiejszy swój dobrobyt. Popierając więc choćby najdrobniejszemi daninami instytucyę tak pożyteczną, jak nasze Towarzystwo Czytelni Ludowej, odpłacają zarazem dług wdzięczności«.

Każdego z nas to cieszyć powinno serdecznie, że lud nasz dobrych książek pragnie; starajmy się tedy podać mu ich jaknajwięcej, bo jeśli my się sami nie znajdziemy, to się inni znajdą, którzy zaopatrzą lud nasz w dziełka treści, która żadnemu Polakowi przyjemną nie będzie a i sprawie narodowej na dobre nie wyjdzie. Nie chodzi zresztą o to, aby dawać dużo nad stan może; dawajmy składki małe, ale częściej, skoro tylko stósunki i kieska na to pozwolą, a mianowicie nie pozwólmy minąć żadnej wspólnej zabawie, ani uczcie, byśmy nie mieli w czasie jej zebrać mniejszej lub większej wedle stosunków i ochoty zebranych — składki na rzecz Czytelni Ludowej.

Niechaj wdowi grosz nasz bez różnicy, czy go daje ręka magnata, czy ręka robotnika, na jednym gromadzi się ołtarzu, z którego rozchodzi się światło i ogień rozgrzewający narody całe!

Drugą myśl, dotyczącą wysyłania naszych dzieci na kolonie wakacyjne porusza „Dziennik Poznański“, wyjawiając na tem, wolnem od stronniczości politycznej polu, poglądy podobne do tych, jakieśmy spotykali w prasie ludowej. Motywuje tylko rzecz samą lepiej i dokładniej:

»To też tem więcej pamiętać należy w tej porze o biednej dziatwie, która żyć musi w warunkach najniehygieniczniejszych, karlejąc na ciele i duszy. Od dawna interesowałem się sprawą kolonii feryjnych i wiem z ust lekarzy, którzy badali dzieci, przed wyjazdem i po powrocie z kolonii feryjnych, że choćby tylko 4 tygodniowy pobyt na wsi jest dla nich pod względem fizycznego rozwoju i pokrzepienia sił duduchowych prawdziwem dobrodziejstwem, zresztą jest to już uznaną prawdą, która znalazła piękny wyraz w istnieniu komitetów kolonii feryjnych we wszystkich prawie większych miastach Niemiec, Francyi i Anglii. Z miast polskich trzyma w tym względzie prym Warszawa, która rokrocznie tysiące dzieci wysyła na osady feryjne.

U nas za mało jeszcze myśl ta przeniknęła do ogółu i dla tego szlachetna ta sprawa nie doznaje na razie tak wielkiego poparcia, na jakie zasługuje. A jeżeli gdzie, to właśnie u nas ona na nie zasługuje, gdyż skutkiem nieszczęśliwych stosunków politycznych i ekonomicznych liczba proletaryatu polskiego w Poznaniu jest bezproporcyonalnie większą, aniżeli po drugiej stronie.

W interesie więc dzieci naszych biednych rzemieślników i robotników odzywam się na tej drodze do obywatelstwa wiejskiego, aby przygarnęło do siebie na czas feryjny jak największą ich liczbę, a zrobią tem uczynek prawdziwie zacny i szlachetny«.

* * *

Białym krukiem w historyi prasy poznańskiej nazwać trzeba fakt, że polemika dwóch pism ani na chwilę nie przekroczyła granic wymiany zdań i skończyła się wreszcie korzyścią dla stron obydwóch.

Pisma to były: „Orędownik“ i „Dziennik Berliński“, tak powszechnie dziś cytowany.

Poszło o to, czy wzrost dobrobytu warstw średnich i niższych odbyć się może *tylko* na koszt i z uszczerbkiem dobrobytu warstw wyższych.

„*Dziennik Berliński*“, starał się tę kwestyą oprzeć na szerokiej naukowej podstawie:

»Do przemysłu, biorąc to słowo w najszerszem znaczeniu, z pewnem tylko ograniczeniem, zastosować można zdanie, że co chlebodawca zyskuje, to zyskuje na koszt robotnika, a co zyskuje robotnik, to też na koszt pracodawcy.

ZAGRODA (na stronie).

Biedna Małgosia, biedny Janek! (do żony) Radziłbym ci cofnąć jeszcze dopóki można, bo ją zmarnujesz. Patrz, jak ona wygląda.

ZAGRODZINA.

Znowu bredzisz swoje? A ja to nie wiem, co robię, hę? Nie ma o czem mówić. Rzecz załatwiona. Przecież przystałeś już też na to i teraz gadasz inaczej.

ZAGRODA.

Jeśli widzę, że nam wszystkim zgubę gotujesz!

ZAGRODZINA.

Ogłupiałeś chyba! Tak to zawsze idzie z tobą, gdy ja co dobrego chcę zdziałać, ale tu ci się nie pozwolę przeprzeć.

ZAGRODA.

Dobrze więc, ale jak już powiedziałem, ja umywam ręce od wszystkiego.

MAŁGOSIA

(wybucha głośnym płaczem, a spostrzegłszy wchodzącą Plotkarską, prędko ociera łzy).

Scena XVII.

Ciż i Plotkarska.

PLOTKARSKA

(ubrana przesadnie — po miejsku, drepci szybkim drobnym krokiem, mówi cienkim głosem) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy

Na wieki, wieków. Amen!

ZAGRODZINA.

A cóż tam nowego, pani Plotkarska?

PLOTKARSKA.

Już to ja sobie wzięłam za zadanie, poświęcać się dla drugich, choć nie zawsze się dobrem za to wywdzięczają. (zawsze drepci). A teraz znowu ten mnie prosił, abym spełniła tę — co się tyczy — delikatną misyą.

ZAGRODA.

A kto taki?

PLOTKARSKA.

Jest to wprawdzie nie bardzo przyjemna rzecz w takiej kwestyi być komuś pomocną, a zwłaszcza — co się tego tyczy w roli odmownej, ale cóż robić, kiedy to już takie moje przeznaczenie.

ZAGRODZINA.

A o cóż to chodzi, pani Plotkarska?

PLOTKARSKA.

Wymawiałam się też dosyć długo, ale tak bardzo mnie prosił...

MAŁGOSIA.

O co was prosił i kto taki?

PLOTKARSKA (obrażona).

Moja panienko, ja nie nawykłam, aby kto do mnie przez „wy“ przemawiał, bo jak panienka widzisz, jestem sobie panią.

MAŁGOSIA.

Nie gniewaj się pani, ale o co chodzi?

PLOTKARSKA.

O co chodzi? O bardzo ważną rzecz, dotyczącą ciebie. Aż mi cię żal i obawiam się, aby ci żółć nie pękła.

MAŁGOSIA (na stronie)

Jeśli tyle zniosłam to i więcej zniosę.

PLOTKARSKA.

Żałuję doprawdy, że się tej misyi podjęłam, bo to doprawdy nie przyjemna historya, ale ludzie tak nawykli do mej dobroci, że — co się tego tyczy, nie dadzą się odeprzeć.

ZAGRODA.

Ale o cóż chodzi?

PLOTKARSKA (siada zmęczona)

Ano, bo oto ów Franek Golnik, czy Golnicki prosił mnie, abym tu przyszła oznajmić...

ZAGRODZINA.

Co takiego?

PLOTKARSKA.

A więc prosił mnie, abym wam powiedziała, że...

ZAGRODZINA (przerywa)

Że nie chce ociągać ślubu...

PLOTKARSKA

Nie to, tylko, że (kaszli) Ach jak mnie też to ten kaszel męczy. Od niejakiegoś czasu cierpię na ten nieznośny kaszel i obawiam się, aby tylko się nie przeziębić.

ZAGRODZINA (na stronie)

Jaki on troskliwy, że jak co ma, to zaraz kogoś przyśle.

SPORNY & RADZIMSKI, Poznań Wrocławska ulica, narożnik Starego Rynku 60.

[illegible] i do prania, płótna, stołowizna, kobierce, firanki.

Zdanie to nie wyczerpuje jednak bynajmniej zupełnie stosunków pracodawcy do robotnika i *nie wyklucza innych czynników*, które wpływ wywierają na dobrobyt stron obydwóch.

Tylko niekrytyczny socyalizm hołdować może jednostronej formułce, że zyski fabrykanta pochodzą *wyłącznie* z pracy robotnika.

Zarobek względnie dobrobyt przy roli nie jest też bynajmniej tak wyłącznie zależnym od zysków pracodawcy, aby można było kategorycznie twierdzić: co straci właściciel ziemski, to zyska robotnik. Owszem, ich dobrobyt wspólny — bardziej jeszcze niż w przemyśle dobrobyt robotnika i fabrykanta — zależnym jest od przychylnych konjunktur, jako to: urodzaj, ceny produktów roli, zapotrzebowanie, transport itd.

Są zresztą warunki, wśród których dobrobyt robotnika zwiększyć się może, nie dotykając bynajmniej właściciela ziemskiego, owszem przynoszą mu nawet zyski. W Holsztyńskiem np. gdzie wygórowana cena robotnika okok nizkich cen zboża, powodowała upadek rolnictwa, powzięto myśl wydzielania robotnikom kawałka gruntu z domkiem, aby go w ten sposób do miejsca przywiązać i z pracy jego, gdy potrzeba korzystać.

Próby te osiedlenia wypadły bardzo pomyślnie — z korzyścią dla właściciela ziemskiego i dla robotnika. Takich przykładów byłoby więcej. Wynik z nich w praktycznem zastosowaniu do naszych stosunków ekonomicznych jest jasny. *Można znaleźć warunki, wśród których rozwój ekonomiczny klas wyższych nie stoi w żadnej sprzeczności z rozwojem klas średnich i niższych, ale nawet dobrobyt ich na pewniejszej opiera podstawie.*

Ekonomiczny rozwój najszerszych warstw naszego społeczeństwa popierać należy wszystkiemi siłami, on jest bowiem, jak trafnie zaznaczył autor „Ech Protestu“ podwaliną ich politycznego znaczenia, a przyszłość nasza — jako narodu — zależy w zupełności od tego, czy szerokie warstwy narodu przysposobione będą politycznie. Nie wierzymy, aby *wyłącznie* na wyższych warstwach społecznych oprzeć mógł byt swój jakiśkolwiek naród«.

Podkreślając tu udowodnioną możliwość zgody między inteligencyą a ludem na polu ekonomicznem, „*Dziennik Berliński*“ był zdania, że i na polu politycznem daje się uczuć potrzeba tej zgody, chwila zaś obecna, po upadku polityki ugodowej, jest ku temu przychylną. W odpowiedzi pisze „*Orędownik*“:

»Zgoda jest dobra, zgoda jest nawet konieczną, ale zgoda, która jest bezmyślną, zgoda, która dla swego istnienia potrzebuje, żeby ludzi robić ślepymi i głuchymi na to, co ich otacza, taka zgoda równa się — samobójstwu narodowemu.

Taką samobójczą zgodę narzucała narodowi polskiemu polityka partyi dworskiej, podkopując, gdzie się dało, samodzielność ludu polskiego. Dziś po doświadczeniu gorzkiem niedość uznawać, co się stało; nie dość przytakiwać autorom »Naszej sprawy« i »Ech protestu«, bo prasa ludowa nie może pozostać na stanowisku tylko defenzywnem, ale ma obowiązek ruszyć w naród wstępnym bojem wyraźnie w tym celu:

1, żeby złamać reszty wpływów »miarodajnych« gazet

2, żeby prasa szczerze ludowa — wspólnemi siłami, skoncentrowaną pracą — posuwała kwestyą ludową naprzód w kierunku politycznej i ekonomicznej samodzielności, żeby zagarnęła wszystkie kwestye publiczne pod swój własny sąd samodzielny, i swe niezależne poglądy szerzyła wśród swych czytelników i wstępnym bojem atakowała każdą szkodliwą opinią gazet »miarodajnych« i ich trabantów — nie miarodajnych.

Artykuł »Dziennika Berl.« wypowiada z względu na warstwy średnie i lud zasady społeczne bardzo rozsądne, gruntownie uzasadnione i patryotyczne. Niech ich się tylko trzyma przy każdym poszczególnym przypadku, jaki w społeczeństwie naszem będzie potrzebował obrony, a dobrze się przysłuży sprawie ludowej i narodowej, i program jego nietylko będzie »czysty i jasny«, ale także nabierze praktycznej skuteczności. A to jest rzecz — główna!«

* * *

Dobitny wyraz świadomości praw, przynależnych ludowi polskiemu na Szląsku daje „*Gwiazdka Cieszyńska*“, wychodząca na Szląsku austryackim, gdzie większość ludności polskiej i czeskiej cierpi wielki ucisk ze strony mniejszości niemieckiej.

„Gwiazdka Cieszyńska“ z okazyi ostatnich wybryków niemieckich w parlamencie austryackim. tak pisze:

»Widać tu najlepiej wielką zaciętość Niemców, którzy będąc w mniejszości, mimo to chcą zapanować nad słowiańską większością. Jest to straszna zarozumiałość i pogardzanie wszystkiem, co jest nie niemieckie! Nie dosyć im na tem, że wytępili miliony Słowian w średnich wiekach, jeszcze teraz chcą nas niszczyć! Tam gdzie stoi Lipsk, Magdeburg, Hamburg, Lubeka, Berlin, Drezno tam żyli Słowianie, a teraz wszystko niemieckie. I tego im jeszcze za mało, krzyczą bowiem wciąż: huzia na Słowian!

Popatrzmy się na Księstwo Cieszyńskie: 32,000 Niemców i odstępców panuje nad 180,000 ludności polskiej i 70,000 ludności czeskiej! Słowianie w Austryi muszą otrzymać równe prawa z Niemcami, bośmy wcale nie pośledniejszy naród«.

Im dobitniejszym staje się wyraz dążeń polskich na Szlązku, z tem większą nadzieją spoglądać możemy w przyszłość.

PLOTKARSKA.

Przepraszać kazał, że nie może sam przybyć, ale jest bardzo...

ZAGRODZINA (przerywa)

Jaki on grzeczny!

PLOTKARSKA.

Zresztą byłoby mu bardzo nieprzyjemnie samemu...

ZAGRODZINA (jak wyżej z czułością)

Na każdym kroku poznać, że to pan.

ZAGRODA (na stronie)

A niech was licho weźmie z babami! Jak się dwie kobiety zejdą, to nagadają pół kopy, a nic od nich dowiedzieć się nie można.

PLOTKARSKA.

A zatem prosił mnie, abym was pozdrowiła i co się tego tyczy...

ZAGRODZINA (jak wyżej)

Dziękuję, dziękuję! On zawsze pamiętą o pozdrowieniu!

PLOTKARSKA.

Żebym wam oznajmiła, że bardzo mu żal...

ZAGRODZINA (zawsze tak samo)

Że sam nie może przybyć, no, trudno, on tak ma wiele pracy i dba o nią.

PLOTKARSKA.

Więc — co się tego tyczy, bardzo mu żal, ale ponieważ on sobie jest panem w mieście, więc...

ZAGRODZINA (jak wyżej)

Widzicie, wszak wszyscy mówią, że jest panem!

PLOTKARSKA.

Więc zważać musi na formalności.

ZAGRODZINA.

Ach on tak zawsze zważa na fatalności. Widzisz Małgosiu, tyś go tylko za mało poznała!

PLOTKARSKA.

I zważać musi na swój stan...

ZAGRODZINA (zawsze tak samo).

W jaki ty to stan wnijdziesz, Małgosiu.

PLOTKARSKA.

Ponieważ ma wielki interes z czeladzią i...

ZAGRODZINA.

Widzisz, będziesz panią tylu czeladzi, będą cię w rękę całować.

PLOTKARSKA (nie zważając).

I ma do czynienia z wykwintnem towarzystwem...

ZAGRODA (niecierpliwiąc się).

Nie podobna się dowiedzieć, co właściwie chce. (do żony) Nie przeszkadzaj!

ZAGRODZINA.

Daj pokój, tak lubię o nim rozmawiać!

PLOTKARSKA.

Do niego przychodzą sędziowie, adwokaci...

ZAGRODZINA.

Nie tak, jak tu, sami gnojarze.

PLOTKARSKA.

Więc trzeba zawsze posiadać dość inteligencyi...

ZAGRODZINA.

Nawet i delikwenci! — Co to jest?

PLOTKARSKA.

Aby wiedzieć, jak się obchodzić z taką arystokracyą....

ZAGRODZINA.

Jak to było?

PLOTKARSKA.

Wy tego nie rozumiecie... arystokracyą, to znaczy ludzie wyższej klasy.

ZAGRODZINA.

Aha! co przeszli wyższe klasy, zapewne gaminazye.

PLOTKARTKA.

Więc wziąwszy to wszystko na uwagę i roztrząsnąwszy te kwestye...

ZAGRODZINA.

Roztrąca te bestye — co to jest? Z kim on to wej ma do czynienia!

PLOTKARSKA.

Przyszedł do tego przekonania, że potrzebuje żony obrotnej...

ZAGRODZINA.

To też dostanie ją. Szukać obrotniejszej, jak Małgosia!

PLOTKARSKA.

Umiejętnej...

Wyrośnie z tego ludu, zahartowanego w walce o byt polityczny, inteligencya, oparta na ludzie i działająca z nim w porozumieniu!

* * *

Polakożerczym gazetom niemieckim wszystko zaszkodzi: to też niedawno puścił w kurs „Graudenzer Gesellige“ wiadomość, że

»Ks. kanonik Jedzink, obecny kierownik tutejszego seminaryum duchownego i profesor ks. Warmiński, nauczyciel tegoż zakładu, zostali mianowani papiezkimi prałatami domowymi. To wysokie kościelne odznaczenie, dostało się tym panom w udziale, dzięki gorliwości, jaką w kierunku narodowo-polskim na swych wychowańcach oddziałują. Właśnie obydwaj są znani jako reprezentanci nieprzyjaznego ku Niemcom usposobienia«.

Wiadomość tę powtórzył bydgoski „Tageblatt“ który musiał ją jednakowoż odwoływać jak następuje:

»Co się tyczy wczorajszej naszej wiadomości, wyjętej z „Geselligera“ o zamianowaniu ks. dr. Jedzinka i ks. profesora Warmińskiego papiezkimi prałatami domowymi donoszą dzisiaj, że jakoby nominacye te przepisać należy ich polsko agitacyjnej czynności, stoi w przeczności co do rzeczywistych faktów. Ks. Jedzink jest Warmiakiem, mówi tylko licho po polsku i nie ma i nie miał nic wspólnego z polską agitacyą. Ks. profesor Warmiński również bardzo mało zajmował się polityką a już najmniej w agitacyjnym sensie. Jest on spokojnym uczonym, który nieomal nie ma żadnych stósunków i tylko wyłącznie zajmuje się dogmatyką a zatem tematem niepolitycznym, o którym ukończył niedawno wielkie dzieło«.

(Prawa autorstwa zastrzeżone).

Trzy Hostye.

Pięć wieków mija, kiedy w naszym grodzie
Stał się cud wielki w Chrystusa narodzie —
A wiekopomnej owej chwili będzie
Po wszystkie czasy chwała i cześć wszędzie.

Ci, co Jezusa niegdyś zaprzedali
I na Golgocie krew Jego przelali,
Którzy cielcowi hołdują — ciż sami
Kłuli Hostye najświętsze nożami.

Lecz ile razy stal ostra dotknęła
Ciała Boskiego, krew święta trysnęła —
Żydzi strwożeni, w studnię wrzucić chcieli
Chleb Przenajświętszy, który dręczyć śmieli.

Na owem miejscu świątynia się wznosi,
Miano *kaplicy Jezusa* dziś nosi.
Pod nią ta sama studnia zbudowana,
Przy której Ciało katowano Pana.

* * *

Pewnego razu, a było to w czasie,
Gdy wiosna kwieciem pola ozdobiła,
Pasterz na łące swe bydełko pasie,
A dziwna bojaźń twarz jego pokryła.

Widzi jak bydło ugina kolana
I z miejsca ruszyć nie śmie się, nie waży,
Drży przed potęgą i wszechmocą Pana,
Który je winną czcią dla Siebie darzy.

W ślad bydła pasterz również pada czołem,
Usta modlitwy słowa wymawiają,
A trzy Hostye promienistem kołem
Ponad pastwiskiem w górę się wzbijają.

Te same Hostye kłuto nożami,
Gdzie *Pana Jezusa kaplica* w piwnicy,
One to cudem powietrza szlakami
Dążyły dotąd z *Żydowskiej ulicy*.

Gdy o wypadku rzadkim, a cudownym
Arcybiskupia władza posłyszała,
Wśród głosu dzwonów z zastępem [duchownym,
Na łąkę z ludem zaraz pospieszała.

Tonie we falach powietrznych pieśń błoga,
Płynie przez błękit pod Niebios sklepienie,
Kapłani modły korne ślą do Boga
Na Jego chwałę i Jego uczczenie.

I tylko starzec-ksiądz łask dostępuje,
Że Bóg uważa go za dość godnego,
Bo Ciało Boże z wyżyny zstępuje
W kielich z pokorą trzymany przez niego.

A król Jagiełło z Jadwigą królową
Na łące Bogu dom wybudowali
I cudem wsławioną świątynię ową
Bożego Ciała kościołem nazwali.

Poznań, w dzień Bożego Ciała 1897.

S. R.

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony).

Jeszcze Wiktor Hugo o Polsce.

„Nie znużę się powtarzaniem tego: choć zamordowany — ten wielki naród żyć nie przestał.“

Po wojnie krymskiej i zwodniczem jej rozwiązaniu następuje rok 1863. Polska niezwyciężona, jak prawo, powstała. Wojska rosyjskie ją gniotły. Aleksander Herzen, dzielny redaktor „Kołokoła“, napisał do W. Hugo tych prostych słów kilka:

„Potężny bracie, na pomoc! Wyrzec słowo w imieniu cywilizacyi.“

W. Hugo ogłosił w wolnomyślnych dziennikach europejskich odezwę „Do armii rosyjskiej“ jak następuje:

„Żołnierze rosyjscy, stańcie się na nowo ludźmi. Chwała oczekuje was w tej chwili, pochwyćcie ją.

„Pokąd czas jeszcze, słuchajcie, Jeżeli dalej prowadzić będziecie tę barbarzyńską wojnę, jeżeli wy oficerowie o szlachetnych sercach, których kaprys jeden może zdegradować i zesłać na Sybir, jeżeli wy, żołnierze, wczoraj poddani, dziś niewolnicy, przemocą wydarci z łona ma-

---

ZAGRODZINA.

Nie dziwię się, że szuka majętnej, taki pan!

PLOTKARSKA.

Do interesu, aby się zawsze umiała obchodzić z ludźmi...

ZAGRODZINA.

Jak on to wiedział, gdzie przyjść, kogo sobie wybrać!

PLOTKARSKA.

Dla tego więc, choćby najchętniej chciał, to Małgosi nie może wziąść za żonę i...

ZAGRODZINA (zdziwiona i oburzona).

Nie może wziąść Małgosi? Co to znaczy?

PLOTKARSKA.

Tak, cofa swoje słowo, bo — co się tego tyczy, dla powyższych powodów nie może się z Małgosią żenić.

ZAGRODZINA.

Cofa słowo, nie może się żenić! Nie rozumiem!

PLOTKARSKA.

Nie może się żenić, bo Małgosia nie jest dla niego.

ZAGRODA.

Dzięki Bogu!

MAŁGOSIA (widocznie ucieszona).

Bogu chwała!

ZAGRODZINA (osłupiała).

To nieprawda!

PLOTKARSKA.

Jak to nieprawda, czy ja już kiedy kłamałam? Wszak mi to sam powiedział!

ZAGRODZINA.

Przecież dziś tu jeszcze był i wszystko mu się jak najlepiej podobało.

PLOTKARSKA.

Bo — co się tego tyczy — przez delikatność, nie chciał wam tego powiedzieć.

ZAGRODZINA (ze złością).

Żadna mi delikatność!

PLOTKARSKA.

I dla tego mnie tu przysłał, abym was przeprosiła...

ZAGRODZINA (jak wyżej).

Nie chcę jego przeprosinów!

PLOTKARSKA.

Bo powiada, że tylko go namawiano, bo on z własnej winy, nie byłby nic rozpoczął.

ZAGRODZINA.

Kto go namawiał?

PLOTKARSKA.

Powiada do mnie: Ta stara waryatka, co jej się państwa chce, tak mnie trzymała, jak w kleszczach, aby się tylko jej Małgosi nie wymknąć.

ZAGRODZINA.

Stara waryatka, kto stara waryatka!

PLOTKARSKA.

Jak mi się zdaje — proszę mi darować, jestem tak delikatna, ale — co się tego tyczy, jak mi się zdaje, że mówił na panią Zagrodziną.

ZAGRODZINA (z pasyą).

Ja stara waryatka?

ZAGRODA (na stronie).

A to jej dał!

PLOTKARSKA.

I powiada: w końcu już nie wiedział, czy ta stara baba chciała go łowić dla siebie, czy też dla córki.

ZAGRODZINA (z pasyą).

Stara baba! złapać dla siebie! Tego już za wiele! Niech mi się na oczy nie pokazuje, bo mu ślepie wydrapię!

ZAGRODA (na stronie).

A to nauczka!

ZAGRODZINA,

Powiedzcie mu, pani Plotkarska, żeby mi się nie ważył tu więcej przychodzić, bo... nie wiem, co bym zrobiła.

PLOTKARSKA.

I powiada, że szczęśliwy, że się wydostał z tych żydowskich szachrajstw.

ZAGRODZINA.

Żydowskich szachrów! Czy nie on sam żyda przysłał! To mi też. Niech go mój dach nie pokrywa!

ZAGRODA (do żony).

A widzisz, a nie mówiłem ci zaraz, że on nic nie wart, ale wy baby zawsze chcecie waszym babskim rozumem wszystko przekabocić.

tek waszych, z grona rodziny waszej, z objęć oblubienic waszych, niewolnicy knuta, krzywdzeni, głodzeni, skazani na długie, nieokreślone lata do służby wojskowej, gorszej i cięższej zaprawdę w Rosyi, niż galery gdzieindziej; jeżeli wy, ofiary także, znęcać się będziecie nad ofiarami, jeżeli w chwili owej uroczystej i świętej, w której zacny polski naród powstaje, w tej chwili najważniejszej, w której zostawiony wam jest wybór między Petersburgiem, stolicą tyrana, a Warszawą, stolicą wolności, jeżeli w tem starciu stanowczem zapoznacie powinność waszę, wasz obowiązek jedyny, braterstwo, — jeśli przeciw Polakom złączycie się z carem, ich katem i waszym; jeśli — uciemiężeni — z ucisku innej nie odniesiecie nauki, jedno popieranie ciemięzcy; jeżeli nieszczęścia wasze w hańbę zamienicie; jeżeli z mieczem w dłoni staniecie gotowi do usług despotyzmu, owego potwora, ociężałego i słabego zarazem, który wszystkich was, Polaków jak Rosyan, zarówno ciemięży i dławi, jeżeli zamiast zwrócić się i stawić czoło temu katowi narodów, zgnębicie podle przewagą broni i liczby ten bohaterski zrozpaczony naród, upominający się o najpierwsze z praw, o prawo do swej ojczyzny; jeżeli w obliczu XIX wieku dopuścicie się morderstwa Polski, jeżeli to popełnicie, wiedzcie o! mężowie z pod sztandarów rosyjskich, że spadniecie, co w tej chwili zdaje się niemożliwem, spadniecie niżej owych band południowej Ameryki i ściągnięcie na siebie pohańbienie i klątwę całego ucywilizowanego świata! Zbrodnie przemocy i gwałtu są i pozostaną zbrodniami; publiczna wzgarda stanowi ich karę.

„Żołnierze rosyjscy, niech Polacy będą wam natchnieniem, nie walczcie przeciwko nim. Cóż widzicie w Polsce? — nie wroga, lecz przykład godzien naśladowania. *Wiktor Hugo.*

Paryż, 11 lutego 1863 r.“

Po powstaniu 1863 r. i po zniesieniu prowizorycznem Polski następuje wojna 1870 roku i zmniejszenie Francyi. We wspaniałej, antipokojowej mowie, wypowiedzianej w Bordeaux W. Hugo przypomina, że *„wziąść nie jest to posiadać“*, i dodaje: „Przez posiadanie rozumie się przyzwolenie. Czy Turcya posiadała Ateny? Czy Austrya posiadała Wenecyę? Czy Rosya posiadała Warszawę? (poruszenie). To nie wszystko: po komunie i pokoju w Frankfurcie trwoga ogarnia umysły, sympatye do Polski znikają, nienawiść do Prus wywołuje w przeciwstawieniu politykę schlebiającą Rosyi, uważanej za możliwego sprzymierzeńca Francyi w przyszłej wojnie odwetu.“

Wyraz „Polska“ bywa unikany przez wszystkich polityków z profesyi. Dzienniki francuzkie nie wspominają już o nas, chyba... z ironią. Jeden W. Hugo stanowi wyjątek w tem ogólnem obałamuceniu umysłów.

W liście swym do kongresu pokojowego 1875 r. pisze: „Niestety! sen jest niemożebny w obec ran takich, jak: Polska, Kreta, Metz, Strasburg.“

W każdej epoce swego życia, przy każdej sposobności, gdzie tylko mógł, wyrażał W. Hugo swą gorącą i szczerą sympatyą dla Polski, już to ze spokojem męża stanu, już to z zapałem trybuna.

Ale nadewszystko poruszały go wypadki z roku 1772. Prawda w oburzeniu jest to najwyższy szczyt wymowy, a on tą właśnie wymową był wymownym.

Niewyczerpanym był, gdy wspominał tę datę haniebną, rok 1772, gdy wspomniał naród szlachetny i dzielny, wykreślony z karty dziejowej przez zdradę, ... pułapkę potworną, będącą prototypem i niejako zatwierdzeniem wszystkich tych przerażających wykreśleń z karty Europy, jakich odtąd doznało kilka innnych jeszcze narodów, których metrykę także zniszczono.

Wszystkie współczesne zamachy społeczne i polityczne mają swe źródło w rozbiorze Polski. —

Przeglądając akta zdrad nowoczesnych, ta zdrada właśnie najpierw bije w oczy. — Rok 1772 daje hasło — rok 1815 rozdziela łup!

Zaprawdę, wieczność cała spoczywa w prawie. Warszawa zarówno nie może stać się tatarską, jak Wenecya niemiecką. — Mocarstwa daremnie tracą na tych zachciankach czas swój. Rychlej czy później zatopiona Ojczyzna wypływa na powierzchnię i żyjąca zjawia się na nowo. —

Grecya odradza się Grecyą, Włochy Włochami. Protestacya prawa nie nastąpi wobec dokonanego faktu. Niema przedawnienia względem grabieży narodów. Owe na wielką skalę oszustwa nie mają przyszłości. — Nie można zniszczyć znamienia narodowego, jak cechy na chustce.

W małym jego saloniku przy ulicy Clichy wobec kilku deputowanych francuzkich wyraził się, jak następuje:

„Wiek ten będzie wiekiem zmartwychwstań. Rozpoczął się powstaniem Grecyi najdawniej gnębionej z ujarzmionych narodów. Nastąpiło potem odrodzenie się Włoch. *Skończyć się ten wiek musi wskrzeszeniem Polski. Na was teraz kolej!...*

„Jestem dobrym Polakiem — rzekł nam między innymi — po prostu dla tego, że jestem dobrym Francuzem — jedno chodzi w parze z drugiem.“

Prawa autorstwa zastrzeżone.

BO TO... MARZENIE!

Deszcz brylantowy — konwalie rosi,
I moje czoło...
Wietrzyk jaśminów wonie roznosi,
Ku mnie w około...

ZAGRODZINA.
Jeszcze ty mi dokuczaj!

ZAGRODA.
Mogłaś mnie słuchać!

MAŁGOSIA.
Jeszcze się nic złego nie stało, nie ma się o co umawiać, na czas dowiedzieliśmy się o wszystkiem!

ZAGRODZINA.
A teraz ten wstyd, wszyscy wiedzą, że miałaś wyjść za pana.

MAŁGOSIA.
E, co tam, ci co nam dobrze życzą, będą się cieszyć z tego!

ZAGRODZINA.
Ale gadaniny zaraz będą!

ZAGRODA.
No, no, nawarzyłaś piwa, ale to nie tak źle, da się wszystko naprawić, jeśli Małgosia wyjdzie zaraz za Janka. (do Plotkarskiej) Niech pani powie Frankowi, że bardzo jesteśmy radzi, że się tak szczęśliwie namyślił i że nie chcemy go tu więcej widzieć.

ZAGRODZIOA.
Tak, niech się tu na oczy nie pokazuje.

ZAGRODA
(do żony z niezgrabnem przymileniem).
No, matko, teraz, kiedy jedna pieczeń się popsuła trzeba czemprędzej drugą upiec, aby zatkać ludziom gęby. Niech się Fircyk dowie, że nam o niego nie chodzi. Poślę po Janka i pobłogosławimy im.

ZAGRODZINA.
Niech ci tak spieszno nie będzie!

ZAGRODA.
Im prędzej, tem lepiej już teraz dla nas wszystkich. Dziewczyna musi iść za mąż, aby się nie dać wyśmiać.

MAŁGOSIA (całując rękę matki).
O tak, matusiu, my się tak kochamy!

ZAGRODZIMA.
Przecież się ci jeszcze kto inny trafi.

ZAGRODA.
Teraz trudno będzie, jak wszyscy będą wiedzieć, że jeden nią wzgardził. Janek jedyny, który — wiem — że na to nie będzie zważał; to poczciwy chłopak!

ZAGRODZINA.
Co to, to prawda, wiele jej to będzie szkodzić, ale ludzie przecie zapomną.

MAŁGOSIA.
Kochana Matusiu, już nam teraz nie przeszkadzajcie.

ZAGRODZINA (po rozwadze).
No, przecież się nie pali. Można się namyślić.

ZAGRODA.
Co się tu namyślać! Powiedz, co by ludzie powiedzieli, wyśmialiby się z ciebie, że chciałaś pana, a teraz żadnego dostać nie możesz. Najlepszy sposób wydać Małgosię za Janka.

ZAGRODZINA.
Dobrze, ale z tem wszystkiem, można jeszcze czekać.

ZAGRODA.
Jeśli nie chcesz, aby się z ciebie wyśmiali, to nie można czekać. Miały być zaręczyny, niechże będą i to zaraz.

ZAGRODZINA.
Pana już i tak nie dostanie, ale...

MAŁGOSIA.
Matusiu, droga matusiu, ja będę szczęśliwą. Nie sprzeciwiajcie się już nam, wszak macie przykład z jednego takiego pana. Ja tak kocham Janka!

ZAGRODA.
Toć i Bóg tego chce, kiedy się tak wzajemnie kochają. Pamiętasz, jak ty mnie kochałaś Kasiu?

ZAGRODZINA.
Dobrze już dobrze, nie mam nic przeciwko temu. Niech się pobiorą. Frącek mnie bardzo zawiódł.

ZAGRODA (na stronie).
No, nareszcie!

MAŁGOSIA (rzuca jej się na szyję)
O! moja droga, ukochana matusiu.

(Dokończenie nastąpi.)

Z wiatrem myśl moja ach szybko leci
Do ciebie — drogi!...
Gdy na cię patrzę — słonko mi świeci
Przez życia — głogi...
Z tęsknotą w duszy — na twem ramieniu
Się wspieram,
I serce moje — w uczuć natchnieniu
Tobie — otwieram.
I mnie się zdało... dusza marzyła
Zem wiecznie twoja!
Myśl się lubuje tem — co prześniła
Fantazya moja.
Lecz gdy wiatr chłodny czoło me owiał,
Uczułam drżenie
I sen uleciał... we mgłę się rozwiał
Bo to... marzenie.

A. Kąsinowski.

Pamiątka.

NOWELKA.

Po pogrzebie, złamany niezmiernym bólem, uprosiwszy, aby go pozostawiono samego, zasiadł w cichym pokoiku, który tak niedawno jeszcze miał dlań znaczenie raju wskrzeszonego na ziemi.

Wchodził zawsze stęskniony, upojony zaś odchodził z ulubionego gniazdka nieboszczki, gdzie gospodarzyło milsze niźli przepych poczucie smaku, skojarzone z dowcipną pomysłowością i poezyą kochającego serca.

Nagła katastrofa nie miała jeszcze czasu widomie ujawnić się tutaj. Bez śladu przemknął straszliwy tydzień nad ustronnym quasi-buduarem. Nieszczęście zapomniało o nim, a może i ulitowało się nad tą marną dziś pozostałością po wielkiem szczęściu.

Wszystko stało nietknięte, tak, jak je zostawiła nieboszczka tydzień właśnie temu, odchodząc ztąd, bez przeczucia nawet, iż nigdy już nie wróci.

Na okrągłym stoliku leżał haft ledwie rozpoczęty, z igłą wetkniętą w kanwę; tuż obok w rozwartej książce wskazywała załamana kartka miejsce, na którem wzrok czytającej spoczął po raz ostatni; w japońskiej filiżance pozostało jeszcze na dnie trochę herbaty, a na podstawce spoczywał ogryzek ciastka, uświęcony ustami młodej pani.

Ślady życia, które przestało już istnieć, zdawały się urągać rzeczywistości. Z zielonego sukna biurka wydzierał biały arkusik listowego papieru. List zawierał ledwie kilka wyrazów: „Kochana Mamo! Oczekujemy lada chwila radosnego wypadku, który...“ Dokończenie miało nastąpić nazajutrz, ale to jutro przyszło nie jak promienny anioł nowych radości, jeno jak czarny duch zagłady, i list pozostanie niedokończonym — na zawsze...

Na zawsze!

Czyżby naprawdę było to możliwem? A wszakże w powietrzu zdaje się brzmieć jeszcze echo tego słodkiego głosu, który tutaj dźwięczał; z ustawionej w narożniku kanapki ulatują jak gdyby szepty rozkoszne, przerywane od czasu do czasu to westchnieniem, to uśmiechem... Przez przysłonięte firanką okno zakrada się szara godzina, ta najpiękniejsza z godzin, kiedy to rzeczywistość roztapia w półmroku ostre swe kontury, a marzenie czuje jeszcze grunt ziemski pod nogami...

Łzy gorące rzuciły się z oczu nieszczęśliwego; długo, długo płynęły one strugą goryczy, pomięszanej z bólem serdecznym.

Płacząc, przystąpił do biurka i szukać czegoś począł. Po chwili wydobył ztamtąd jakąś drobnostkę, którą ucałowawszy niezliczone razy, zabrał z sobą.

* * *

Był to złoty medaljonik ze szkiełkiem w przedniej ściance, ukazującem wewnątrz zwitek jasnych włosów.

Medaljonik miał swą historyę, prostą i naiwną, jak wszystkie widome znaki pierwszej miłości.

Byli wówczas jeszcze narzeczonymi; a miłość ich miała nastrój marzycielski i lękliwość gołębią. Aż raz uczucie hamowane rozsadziło obrożę; ze słów niedopowiadanych, ze spojrzeń nieśmiałych, z palących, ale krótkich jak mgnienie oka, uścisków rąk, wywiódł je przypadek. Bogdaj błogosławioną była ta szpilka szyldkretowa, która wypadłszy, rozluźniła bogaty pukiel włosów dziewczęcia, miękkich jak jedwab, matowo-jasnych, jak przymglony brzask słońca, aż spłynęły na szyję i plecy powodzią nęcącej jasności. Młodzieniec nie mógł oprzeć się pokusie; zanim dziewczę spostrzegło, co się dzieje, przycisnął do ust tę wonną przędzę, namiętnie okrywając ją pocałunkami.

W kilka miesięcy później, gdy już państwo młodzi we własnym zasiedli gniazdku, wydobył „świeżo upieczony“ żonkoś z zanadrza złote cacko.

— Ludko, rzekł, popatrz. Poznajesz, czyje to włosy?

Spłonęła rumieńcem zdumienia.

— A to zkąd? — spytała. — Niegrzeczny! Jakimże sposobem przyszedłeś do ich posiadania?

Wyjaśnił zagadkę. Było to właśnie wówczas, gdy traf wypchnął szyldkretową szpilkę ze splotów i wydał je na pastwę ust spragnionych pieszczoty. Miłość bywa nietylko łakomą, lecz i przebiegłą. Nożyczki leżały tak blizko, a właścicielka warkoczy okazywała tak silne zakłopotanie, iż nie spostrzegłaby z pewnością, gdyby ją nawet całkiem osmuszono... Zresztą, zrabowanym włoskom źle może nie było; wszystko czego nie śmiały usta zakochanego wypowiedzieć, one słyszały, ciągłą, najmilszą otoczone opieką...

— Ale teraz — szepnęła ze wzruszeniem Ludka, zabierając medaljonik — teraz nie pozwolę na podobne bałwochwalstwo. Bo i na co ci ta odrobina włosów?

I jeszcze ciszej dodała:

— Wszakże masz mnie całą...

Medaljonik spoczął w biurku pani... Ktoby przeczuć zdołał, że ból bezgraniczny wydobędzie kiedyś znowu słodką pamiątkę ztamtąd, gdzie ją ukryła niewysłowiona rozkosz?

* * *

Wychowanka Dziadunia.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

XVIII.

— Przynoszę ci wielką nowinę, Miciu, twój ojciec prosi nas do Lipowej!

— Do Lipowej?... czy na prawdę, dziadziu?... i na kiedy? — zapytała zadziwiona i zmieszana.

— Zaraz dziś wyjedziemy; gotuj się do drogi.

I w kilka godzin potem jechali w okolicę Lwowa.

Wychodząc z wagonu „panna Micia“, rzucając się w objęcia ojca, usłyszała jak dwóch młodych ludzi odwracając się, mówiło między sobą:

— Co to za ładna osoba!

Mimowolnie obejrzała się po platformie, ażeby zobaczyć o kim była mowa, lecz gdy wśród tłumu wieśniaków i żydów nikogo nie spostrzegła, cała zawstydzona zrozumiała, że te słowa do niej się odnosiły. Cokolwiek ją to zdziwiło. Wiedziała wprawdzie, że jest ładniutką, ale nie sądziła, aby mogła zwracać uwagę takich wytwornych kawalerów. To też przybywszy do dworu w Lipowej, skoro tylko została samą w swoim pokoiku, zbliżyła się z ciekawością do gotowalni i spojrzała na swój obraz w srebrnych ramach zwierciadła.

Miała lat siedemnaście; włosy płowe, którym słońce użyczało złotych połysków; duże fiołkowe oczy, oczy dziecka, któremi spogląda dusza kobiety. Miała maleńkie uśmiechnięte usteczka, a z dziecinnych lat zachowała cerę różowo-matową i figlarny wyraz twarzy, który jeszcze bardziej uwydatniał jej postawę pełną wdzięku i godności

Przegląd ten musiał ją zadowolić, gdyż uśmiechnęła się do uroczego obrazu, dygnęła głęboko i zbiegła do bawialnego pokoju, żeby się z macochą przywitać. Lecz gdy chciała ją w rękę pocałować, pani Helena porywczo dłoń swoją wyrwała i twarz ku niej pochylając, zawołała:

— Uściskaj mnie przecież!...

Usiadły potem obok siebie w cieplarni, pełnej roślin i kwiatów i mówiły o zabawach dnia następnego, o spodziewanych gościach i tualetach, które Micia ze sobą przywiozła. Po obiedzie mieli wszyscy pojechać do lasu, a po podwieczorku na murawie będzie bal i kolacya.

Panienka aż klasnęła w dłonie z radości i pobiegła do ojca, który się właśnie zbliżał:

— Jakże dobrzy jesteście dla mnie, kochani rodzice! — lecz dalsze słowa zamarły jej na ustach; pierwszy raz bowiem spostrzegła, iż wśród tego wykwintnego i wesołego otoczenia, ojciec jej był smutny i bardzo się zestarzał.

Ogarnęło ją przeczucie, które jej tego wieczora długo usnąć nie dało: że w tym pięknym pałacu, pełnym kosztowności i zbytku, dla prawdziwego szczęścia może wcale miejsca nie było.

Ażeby smutne myśli rozpędzić, wstała prawie z brzaskiem i wyszła na długą przechadzkę. Wracając około południa, spotkała na podwórzu już kilka powozów, a pan Sawiński, który także wracał z rannej wycieczki w pole, zawołał do niej z daleka:

— Zgadnij kogo dziś zobaczysz? Konrada Mirskiego, dawnego twojego tancerza.

Sama nie wiedziała czemu jej serce żywiej uderzyło i prędko pobiegła, żeby się ubrać.

Gdy dano znać do stołu, całe towa-

F. Gumienny w Poznaniu przy ulicy Św. Marcina Nr. 67
poleca swój **warsztat mechaniczny** i **elektrotechniczny.** — **Welocypedy** fabryki „Mamot Ko met“

O, słodka pamiątka; słodka nad wszystkie inne! W zapisanych przez nieboszczkę kartkach papieru, w haftach jej ręki, w drobiazgach, które stale używała, pozostał tylko martwy ślad dotknięcia; w medaljoniku natomiast spoczywała cząstka jej samej i zdawać się mogło mężowskiej rozpaczy, że to cząska życia, której przez zapomnienie śmierć nie zabrała.

O ileż czulej jeszcze, niż ongi pieścił, nieszczęśliwy, drogą tę pamiątkę. Nosił ją na sercu, nie rozstając się na chwilę z medaljonikiem; jemu poświęcał pierwsze spojrzenie, gdy się obudził i usypiał, tuląc szkiełko do ust. Ten fetyszyzm dawał mu chwile ułudy rozkosznej, choć cierpkiej, bądź co bądź łagodzącej ból okropny.

Niepocieszony był, gdy razu pewnego, zdjąwszy medaljonik przy przebieraniu, zapomniał go w domu. Chociaż pilny miał interes, zawrócił w połowie drogi i dopóty się nie uspokoił, dopóki pamiątki nie miał znowu na sercu.

Och, nie rozstanie się z nią — do końca życia, a oby końca doczekać jaknajrychlej. Pragnął tego szczerze, tak szczerze, iż zdawało się — prośba jego przebiła niebiosa. Ciężka, gorączkowa choroba powaliła nieszczęśliwego na łoże niemocy. Uśmiechnął się rozkosznie, gdy lekarz, na usilną prośbę, przyznał, że stan taki nie jest wolnym od niebezpieczeństwa. Czuł, jak go siły opuszczają i świadomość rozpływa się we mgle; czuł, jak coraz zmniejsza się przestrzeń pomiędzy nim a tą, która porzuciła go przed czasem. Potem zapadł w bezdeń nicości głuchej i bezwiednej, gdzie myśl przestaje być myślą, a życie — jeśli trwa — to jedynie w formie mechanicznych procesów...

Ale śmierć, złożywszy już rękę na ramieniu chorego, cofnęła ją nagle w najkrytyczniejszej chwili. Silny, zdrowy organizm zwyciężył. Obudził się po długich majaczeniach, jak gdyby nowo zrodzony. Jeszcze duch nie przejrzał zupełnie jasno, gdy fizyczne „ja“ ogarnęła rozkoszna świadomość ocalenia.

— Żyję! — szepnął z uśmiechem dziecinnego prawie zadowolenia. — A jednak, jaka to piękna rzecz życie!

Siły powracały szybko. Myśl zajęta, wyłącznie owem zadowoleniem z życia, niechętnie wstecz się cofała. Nie bez zawstydzenia zapytał dopiero po kilku dniach o medaljonik. Lekarz uspokoił go; medaljonik jest, a teraz niech on sobie takiemi myślami nie zaprząta głowy; teraz niech przedewszystkiem myśli o tem, by jaknajrychlej wrócił do zdrowia.

— Tak, muszę się szanować! — przyznał rekonwalescent, z silnym apetytem rzucając się na podaną potrawkę.

Kiedy w końcu pozwolono mu wstać z łóżka, wziął wprawdzie medaljonik, ale już bez tego, co dawniej, pietyzmu. Trudno procesować się z Panem Bogiem. Czyż w innych także nie godzą nieszczęścia, a przecie żyją i podają się wymaganiom życia. Nieukojona rozpacz to grzech przeciw woli Boga. I jej samej, jej, która go tak kochała, czyż może być miłem patrzyć z wyżyny, jak w ciągłych udręczeniach krwawi mu się serce. Właśnie przez wzgląd na nią otrząść się powinien z pęt bezsilnej boleści...

I otrząsł się z nich powoli coraz skuteczniej.

Pochwyciło go w swe sieci życie towarzyskie. Bywał znowu z wizytami, w teatrze, na rautach i balach. Coraz części zdarzało się w tych czasach, że medaljonik pozostawał zapomniany w domu; ale on nie biegł już w takich razach po pamiątkę, której brak przestał go niepokoić a zwiększał tylko poczucie swobody.

Nic w tem chyba dziwnego, iż nie stroniąc od kobiet, zwrócił na jedną z pań znajomych szczególniejszą uwagę. Zrazu wprawdzie, jakby wyrzut sumienia, stanęła mu przed oczyma jasnowłosa postać nieboszczki, ale czegoż nie da się pokonać, mając dobre chęci. On przecie nie przestał całą siłą kochać tamtej; to wszakże nie przeszkadza odrobinę serca oddać innej.

Pewnego dnia podały pisma wiadomość o ślubie jego z ową wybranką.

W wigilię dnia tego „niepocieszony wdowiec“, zdjąwszy medaljonik, włożył go do pudełeczka, które starannie zapieczętował i opatrzył napisem: „Pamiątka po mojej najdroższej“. Pudełeczko to schował w skrytce biurka, do której prawie nigdy nie zaglądał.

Następnie zapalił papierosa, i głaszcząc troskliwie wypielęgnowane bokobrody, rzekł z cynicznym trochę spokojem:

— Takie rzeczy powinno się nosić w sercu a nie na sercu!

St. R.

(Prawa autorstwa zastrzeżone).

DO SERCA?

Z zapałem w sercu, z miłością dla świata
Niosła mię życia nadzieja skrzydlata
Przestronną drogą między ludzi tłumy
Z wiarą zbyt śmiałą młodocianej dumy.

Lecz zanim słońce się wzbiło wysoko,
Nim celu sięgłem aleją szeroką,
Zanim uszczknąłem pierwszy listek chwały,
Już los świetlane przyćmił ideały.

Lecz szedłem dalej i szedłem bez skargi,
Pragnąłem tylko zwilżyć spiekłe wargi
U zdroju uczuć, u miłości zdroju, —
Szukałem serca i trochę spokoju.

Przy drodze widzę jasną starca postać,
Pytam, czy mogę tą drogą się dostać
Do takiej oto krynicy serdecznej
O wiecznej ciszy i miłości wiecznej.

On patrzy na mnie i mówi natchniony:
»Na tej tu drodze napotkasz miliony
»Ludzi, lecz każdy z nich uczuć bluźnierca —
„Przestronną drogą nie dojdziesz do serca.

»Lecz tam, gdzie słabe, patrz, światła ślnią blaski,
»Gdzie z rzadka tylko majaczą ci brzaski
»Złudne nadziei, byś nie padł z boleści
»Tam to niekiedy gdzieś serce się mieści.

»Lecz zanim znajdziesz to, co cię zrozumie,
»Co cierpieć wspólnie, wspólnie kochać umie,
»Nim takie znajdziesz, ze swojem zaślubisz
»W zawodów bólu raczej własne zgubisz.

---

rzystwo bawiło się w ogrodzie pod kasztanami i „pannie Mici“ przyszła ochota, sama niewidziana, przypatrzeć się z daleka temu światu nieznanemu. Ale przedewszystkiem ciekawą była zobaczyć Konrada, o którym już dawniej słyszała, że jest bardzo poszukiwanym w towarzystwach, bardzo przez panie lubionym, jednem słowem, że jest teraz człowiekiem skończonym. Zapewne jużby teraz nie prosił ją o modlitwę.

Zaraz go poznała, chociaż zmężniał bardzo i ogorzały był od słońca. Otaczało go wytworne grono: młode mężatki, kilka panien i galicyjskich elegantów, pomiędzy którymi dostrzegła wczorajszych jej wielbicieli.

I w duszy uznała, że pan Konrad odróżnia się od nich wszystkich. A jacy śmieszni byli pomiędzy nimi! Niektórzy z nich naprzykład udawali podobieństwo do arcyksięcia austryackiego, którego portrety rozwieszone są po wszystkich dworcach kolei żelaznej. Wyglądali jak jego fotografie mniej lub więcej podobne: Ten sam sposób czesania włosów i zapuszczania faworytów, a nawet taki sam złoty łańcuch u ręki, jaki nosił podobno austryacki następca tronu.

Jeden z nich, ubrany z większem jeszcze od innych wyszukaniem, pali niedbale papierosa, wysoko nogi zakładając i ukazując karmazynową pończochę z haftowanym monogramem. Dużo rozprawiał o Paryżu i Londynie, opisując najnowsze mody z najdrobniejszemi szczegółami, co damom zdawało się wielce imponować. Co więcej, widział najnowsze wystawy obrazów, zakładał się na wyścigach, przetrzepał ostatni romans francuski, słyszał najsłynniejsze aktorki. I cały ten światek wesoło przysłuchiwał mu się, jak wyroczni; z ust do ust sobie podawano najnowsze anegdotki, ostatnią awanturkę salonową lub romans pięknej księżniczki Z... z hrabią X...

Był to istny szczebiot francuski, przerywany od czasu do czasu polskiem zdaniem; francuzczyzna bardzo poprawna, urozmaicona wszakże niekiedy zwrotami obcemi, które tak są w Polsce zakorzenione, że się stały prawdziwemi prowincyonalizmami. I tak, mówiono: *mes billets* i *loger au parterre* zamiast „cartes de visite“ i „habiter au rez dé-chaussée;“ *mon jour de nom* i *mes noces* zamiast „ma fête“ i „ma musique;“ albo: *au Duché* i *tenir aux fonts du baptême* zamiast „dans le Duché“ i „sur les fonts de baptême;“ lub też, jak za czasów pani de Sévigné: *mon carrosse* zamiast „ma voiture.“ A wszystko śpiewano nieco przeciągłym głosem, który, wyznać to trzeba, pełen był niesłychanego wdzięku.

Jedna z panien bardziej wyemancypowanych, pochyliła się do ucha pani Zarembiny:

— O, Halko! jakże ten baronik zabawny! Wystaw sobie, że obiecał zaraz po moim ślubie opowiedzieć mi zabawny bardzo skandal paryski...

Konrad zdawał się znudzonym; plecami oparty o drzewo, patrzał z politowaniem na całe to bezmyślne grono.

Ładna brunetka z noskiem zadartym, zaczepiła go:

— Myśleliśmy, panie Mirski, że nam pan przywiezie z Baku ła ną żonkę. Mówią, że kobiety są tam cudownie piękne.

— Nie mam zamiaru się żenić — odrzekł wzruszając ramionami — lecz gdybym kiedy o tem pomyślał, wolę z pewnością kodeks tamtych ludów, który daleko jest rozumniejszym od naszego.

Wszystkie twarzyczki ku niemu się odwróciły.

— Tam, gdy kto żonę wybierze, podpisuje u *mollah'a* kontrakt na rok, na dwa lub na trzy lata, czasem na kilka miesięcy; zależy to od tego, czy obiedwie strony

»A jeśli w twojem leży przeznaczeniu,
»Iż znajdziesz serce o szlachetnem tchnieniu,
»Gdy pierwszy szczęścia promyk tobie błyśnie,
»Zanim zdrój uczuć wzbierze i wytryśnie,

»Ledwie to serce miłością zapała,
»Rzuci się płazów, gadzin zgraja cała,
»Ażeby miłość w poczęciu zadławić,
»Lub ją przynajmniej goryczą zaprawić.

»Wygodnym traktem nie dojdziesz do mety!
»Nie spotkasz serca, nie znajdziesz kobiety
»W tłumie, gdzie każda miłością frymarczy
»Póki jej trochę jeszcze wdzięków starczy.

»Ruszaj więc drogą inną, drogą trudną,
»Głuchą i ciemną, twardą i bezludną,
»Choć trud cię znęka i niepokój strawi,
»Choć cierń niejeden stopy ci zakrwawi.«

Patrzę — w tem starca pierzchło już zjawisko,
Chcę pytać jeszcze, czy droga jest bliską,
Jeśli tak ciężką i znojną bezmiernie,
I słyszę słowa: »Drogą twoją ciernie!«

Idę, gdzie wskazał — droga chmurna, mglista,
A gadów pełna, głucha i ciernista,
I myślę idąc takim życia szlakiem:
Że obraz starca był proroczym znakiem.

Alfons Pretwicz.

Rozmaitości.

Zamach na prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Gdy prezydent Faure jechał dn. 13 b. m. w Paryżu po południu na wyścigi do Longchamps, wykonano na niego zamach za pomocą niby — **bomby**, tj. rury z lanego żelaza prochem wypełnionej. Eksplodowała ona w chwili przejazdu prezydenta, ale nikogo nie zraniła. Zawartość żelaznej rury składała się z prochu i śrótu grubego. Rurka miała długości 15 centymetrów, 2 cm. grubości, 6 cm. średnicy. Aresztowano jako podejrzanego niejakiego G a l l e t a. Dalej aresztowano jego brata i niejakiego Lauvina, handlarza zbożem. Tłum pierwotnie wziął za sprawcę zamachu jakiegoś tajnego policyanta, którego mocno p o t u r b o w a ł. Kolegom udało się wreszcie wyrwać biedaka z rąk rozgniewanego otoczenia. Wszystkich trzech podejrzanych o północy, przesłuchawszy ich, puszczono na wolność.

Jeszcze katastrofa na Górnym Szlązku. Nieszczęście w Roździeniu przybiera coraz większe rozmiary. Znów kilkanaście domów popękało, z których mieszkańcy się wyprowadzili. Do powyższego nieszczęścia przyłączyła się jeszcze powódź. Rawa (strumień) wystąpiła z brzegów i zalała wielki obszar gruntu. Do wielu pomieszkań wdarła się woda, niszcząc je coraz więcej. Ponieważ wszelkie usiłowania usypania grobli i tem samem zatamowania wody okazały się bezskuteczne, sprowadzono z Nysy 2 kompanie pionierów, którym się też po pewnym czasie udało wodę jako tako zatamować. Ponieważ się zapadanie gruntu jeszcze od czasu od czasu powtarza, dla tego niewiadomo, jakie rozmiary nieszczęście przybierze. Na miejsce nieszczęścia przybyli: naczelny prezes Szlązka, prezes rejencyi Bitter, landrat katowicki i pewien wyższy radzca. Komisya, która się badaniem uszkodzonych budynków zajmuje, stwierdziła, że 12 domów jest zupełnie zniszczonych i będzie je trzeba rozebrać. Resztę zaś budynków, jeżeli zarywanie się ziemi ustanie, można będzie naprawić.

Najdroższe rzeczy na świecie. Najwyższą cenę, jaką kiedykolwiek zapłacono za zwierzę zbytkowe była suma 600,000 marek. którą otrzymał szczęśliwy posiadacz konia wyścigowego „Ormonde". Znany z wielu zalet pies z góry św. Bernarda przyniósł swemu hodowcy 80,000 marek. Najwyższą cenę za drogi kamień zapłacił pewien jubiler w Simli w Indyach nizamowi z Hyderabadu, mianowicie za dyament „Imperyal" dał 8,500,000 marek. Książe Walii chwali się, iż posiada kilka pudełek cygar ofiarowanych sobie przez pewnego fabrykanta, których sztuka w sprzedaży pojedyńczej kosztuje 18 marek. W czytelni w Carlbon-Klubie znajduje się kosztowny perski dywan, za który zapłacono 160,000 marek. Najdroższy fortepian, jaki istnieje na świecie, znajduje się w sali wystawowej firmy Erarda. Zbudował go w r. 1808 założyciel firmy Sebastian Erard na obstalunek Napoleona I, który drogocenny instrument ofiarował żonie swej cesarzowej Józefie. Gdy po klęsce sedańskiej zrabowano Tuilerye, fortepian ów został skradziony i później na licytacyi w hotelu Drouot odkupił go przedstawiciel firmy Erarda. Wspaniały instrument ten, cały z drzewa różanego, inkrustowanego złotem posiada klawisze z masy perłowej i szyldkretu; wewnątrz jest wyłożony prześliczną emalią.

Szkoła i życie. Po wszystkich szkołach francuskich wywieszono wielki obraz Dra Galtiera Boissiera, przedstawiający smutne działanie napojów wyskokowych na organizm ludzki. Obok tego wyobrażony jest ich wpływ na duszę. Przed oczy dzieci postawiony jest trzęsący się chory, pijak leżący w błocie, żebrak, grubijański woźnica, zbrodniarz, dotknięty konwulsyami, waryat, idyota, przedwcześnie zestarzały. Dalej obraz wskazuje, z czego robi się gorzałkę, piwo jabłecznik i gruszecznik. Do koła całego obrazu widnieje słynne zdanie Lamenais'go o pijaku, który pije szklanką gorzałkę: „Wiecie, co ten nieszczęśliwy pije? Pije krew, łzy, życie swej żony i nędzę swych dzieci."

Klub tłuściochów utworzył się w Paryżu pod nazwą „*Les cent kilos*". Członkowie tego ekscentrycznego stowarzyszenia muszą ważyć conajmniej dwieście funtów, a posiada ono członków już 45, między którymi znajdują się i tacy, co dochodzą do 500 funtów. Statuty stowarzyszenia zalecają wszelkie usiłowania ku powiększeniu tuszy, — jedzenie, picie i spanie mają być najlepszemi czynnikami wytwarzania tłuszczu. Każda praca, niepotrzebna koniecznie jest surowo wzbroniona. Płeć piękna wyłączona jest ze wszelkich zabaw klubowców, albowiem stosunki z paniami wpływają na chudnięcie, a sama obecność kobiety przeszkadza trawieniu i rozwojowi tłuszczu. Dwa razy do roku mają się odbywać lukullusowe uczty. Prezesem stowarzyszenia jest p. Olivier Flomont, „najcięższy mąż Francyi", który waży 560 funtów i stara się usilnie o dalsze utycie. Czego to ludzie nie wymyślą z... próżniactwa!

Profesor florencki Dr. Bambiono utrzymuje, że marchew znakomicie uspokaja zbytnią popędliwość i drażliwość nerwową. Groch ma rozweselać umysł, kalarepa zaś wprawia jedzących w melancholię. Kapusta ma korzystnie działać na choroby płciowe i t. d... Pozostawiamy to chętnym do sprawdzenia.

Ludzie podziemni. O trzydzieści mil od Paryża, w departamencie l'Eure, mieszkają w podziemiach ludzie podobno jeszcze od czasów średniowiecznych. Donosi o tem *Journa*

---

potrzebują mniej lub więcej czasu dla poznania się wzajemnego. Jeżeli po upływie tego czasu małżeństwo jest zgodne, wówczas się kontrakt przedłuża; w przeciwnym, każdy wraca do siebie i mąż posag rodzicom oddaje.

Panie głośno oburzenie swe wyjawiły:

— Ależ to niemoralnie!

— Dlaczego? kiedy prawo *Szemeka* na to zezwala. Zresztą kobieta zachowuje cześć ogólną i może iść drugi raz za mąż. Czy panie znajdują, że nasza loterya małżeńska jest uczciwą? Tu gdy kto zły numer wyciągnie, musi go bez pardonu zatrzymać całe życie, chyba że się z pod jarzma uwolni za pomocą głośnego procesu... Zresztą — dodał na zakończenie — ja się młodych panien boję; są to zagadki często niebezpieczne dla tego, ktoby się o ich odgadnienie pokusił.

Helena słuchała w milczeniu, uśmiechając się tylko.

— W takim razie, — zauważyła złośliwie ładna brunetka — bardzo mi pana żal! Zostanie pan z pewnością starym kawalerem, chyba, żeby się znalazła wdówka... któraby już przeszła próbę ogniową!

Zajeżdżający powóz z nowymi gośćmi zagłuszył śmiechy i wykrzykniki.

Micia wysunęła się szybko z pomiędzy drzew i pobiegła naprzeciwko ojca, który przez dziedziniec przechodził; lecz odwracając głowę, ujrzała jak Konrad uprzejmie podał ramię Helenie i wprowadził ją na peron.

Salon był pełen gości. Pan Zaremba przedstawiał swą córeczkę i wszyscy mu winszowali, że taka śliczna, miła i tak przypomina biedną matkę. Micia uśmiechała się i płonęła na przemian.

W tej właśnie chwili wróciła młodzież z ogrodu i młody Mirski zapytał z zadziwieniem towarzyszki:

— Któż jest ta ładna panienka, której dotąd nie widziałem?

Helena rzuciła na niego ironiczne spojrzenie:

— Nie zna jej pan? ależ to Michalinka Zaremba, moja pasierbica!

— Jakto? mała Micia?

I lepiej jej się przypatrzywszy, poznał ją; lecz zbliżając się, oddał jej tylko niski ukłon, co biedną Micię bardzo zasmuciło, gdyż w główce była już sobie ułożyła kilka bardzo ładnych wyrazów powitalnych.

Jednak przy obiedzie, wśród ożywionej rozmowy, miała parę razy uczucie, że ją czyjś wzrok ściga i ogarnęło ją rodzaj wzruszenia, czy nieśmiałości, gdy za każdym razem spotkała poważny wzrok Konrada. Macocha jej wejrzenie to także w przelocie schwyciła i serce jej się ścisnęło. W kogo on się tak uporczywie wpatruje? Goniąc zazdrośnie oczyma na drugi koniec stołu, dostrzegła Micię i całej siły woli użyć musiała, ażeby zapanować nad głuchym gniewem, który ją na widok ten przejął.

Na szczęście właśnie wstano od stołu i wśród ukłonów i podziękowań wszyscy się zabrali do wyjazdu.

Prezes Zaremba zbliżył się do żony:

— Pojedziesz zapewnie z księżną Maryą?

— Ani myślę! — odrzekła wyzywająco — chciałbyś mnie widzieć w towarzystwie starych mumij!... Pojadę koczykiem, albo poproszę pana Mirskiego, żeby mnie zawiózł w tarantasie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

des Debats. Jest to plemię zupełnie odrębne, niepodległe żadnym prawom Republiki francuskiej: są w podziemiach u siebie — więc też pozostawiają ich zupełnie w spokoju. Podróżnicy, którzy zwiedzali te podziemia, twierdzą, że nędzy takiej, jaka tam istnieje, nie spotkali nawet w Sudanie lub Indo-Chinach. Mieszkańcy tych podziemi nie są już liczni: setka zaledwie; mieszkają tam jednak z dziada pradziada; znani są bardzo dobrze w okolicy. Dawniej, gdy pobliskie wzgórza pokryte były krzewem winnym, inaczej się działo podziemcom: tłoczyli wino i zamieniali je na towary. Dziś winnice opustoszały, mieszkańcy popadli w straszną nędzę i zdziczeli. Już od wieku przeszło dziwne to plemię żyje ot tak, z powietrza. Nie pracując wcale, nie posiadają żadnych środków do utrzymania; życie każdego jest prawdziwą zagadką. Sypiają na suchych liściach, gotują w pudełkach od konserw, pozbieranych na śmietnikach. Mała tylko część ludności ubiera się w łachmany: wszyscy prawie chodzą w strojach adamowych. Widoczną jest rzeczą, że do dawnych mieszkańców przybywają czasem nowi: sporo jest tam bowiem typów, jakie się tylko w więzieniach spotyka... Podziemcy żyją w stanie zupełnego upadku: fizycznego i moralnego. Żyją życiem dzikiem, lecz pod względem moralnym stoją bez porównania niżej, aniżeli najdziksze plemiona: niema tam małżeństw; całe plemię jest niby jednem małżeństwem, gdyż kobiety uważane są za własność wspólną. I to wszystko w końcu wieku XIX, w pobliżu Paryża.

Wiadomości.

Zwycięstwo dzielnych wyborców Zachodnio-Pruskich w okręgu Starogardzko-Kościersko-Tczewskim odbiło się radosnem echem w całym kraju.

Wygrana nasza niechaj nam będzie bodźcem do dalszej, mozolnej pracy nad uświadomieniem narodowem i dźwignięciem dobrobytu naszego.

Cześć wyborcom Zachodnio-Pruskim! Cześć wszystkim pracownikom narodowym! Wielka cześć naszemu ludowi!

Dwa srebrne i jedno złote wesele. Dnia 3 b. m. obchodzili w naszej dzielnicy pp. Stanisław Breza z Więckowic 25-letnią rocznicę ślubu swego z hr. Czapską, nazajutrz zaś w Żakowie hr. Stefan Dąmbski z Zofią hr. Czarnecką. Obu parom przesłał Ojciec św. swe błogosławieństwo, oraz nasz Arcypasterz Floryan. Rzadszy, bo 50-letni jubileusz zaślubin obchodzili dnia 23 maja na Rusi Czerwonej, w Łapczynie pod Brzeżanami państwo Konstantowie Matczyńscy. Czcigodny jubilat, oficer z roku 1831, a następnie major wojsk węgierskich, długoletni tułacz w Turcyi i Francyi; pełna cnót jubilatka, pani Aniela z Szczepańskich, która wraz z mężem dzieliła tułactwo, otoczeni są ogólnem w Galicyi poważaniem.

Sprzedaż. P. Bernard Katerla sprzedał swą wieś Toniszewo pod Wągrówcem pp. Antoniostwu Kończyńskim, którzy niedawno sprzedali Gołenczewo pod Poznaniem p. Nepomucenowi Chełkowskiemu.

Pod młotek pójdą: w sądzie rogozińskim w dniu 21 b. m. przed południem majątek Dąbrówka kościelna, około 900 mórg obszaru; w sądzie wągrowieckim w dniu 24 b. m. rano dobra rycerskie Grylewo, około 4500 mórg obszaru; dnia 23 b. m. w sądzie w Wyrzysku, sprzedanem zostanie Rzęszkowo, obszar 953 ha, własność pana Sylwestra Paruszewskiego.

Grudzielec w Ostrowskiem, dobra obejmujące 2000 mórg, kupił od spadkobierców Delventhala za 500,000 mr. konsul Becker-Kuczkowo.

Fabryka obróbki drzewa w Bydgoszczy pod firmą C. Blumer & Sohn przekształciła się na towarzystwo akcyjne. Banki miejscowe i Breslauer Discontobank w Berlinie zaopatrzą to przedsiębiorstwo w sumę 1 miliona m. kapitału zakładowego.

Interes drzewem w Toruniu. Tow. akcyjne budowy maszyn dla obróbki drzewa w Toruniu nabyło interes spedycyjny drzewa firmy Hermann Loevenson tamże, celem powiększenia zakresu działań rynku drzewnego w Toruniu.

Inowrocław. Budowniczy Langner kupił teraz znów za 47 tysięcy marek swą cegielnią, którą przed mniej więcej półtora rokiem sprzedał właścicielowi kamienicy Schwersenzowi. Zapłacił za nią teraz 7000 marek więcej, niż przy sprzedaży za nią dostał.

Posiedziciel ziemski p. Barkowski w Ostrowie sprzedał swój folwark, obejmujący 500 mórg obszaru, za 101,000 marek.

Pakość. Resztę wsi Radłowa około 700 mórg nabył od p. Matthiesena p. Jahn za 170,000 marek. Pan Nowakowski zaś nabył od p. Raschkego 200 mórg za 72,000 m.

Jarocin. Cukrownia w Witaszycach jest już prawie na ukończeniu. Na św. Michał rb. rozpocznie się w niej praca.

Ostrzeszów. Aptekarz p. Wład. Ziętak z Jarocina nabył aptekę w Ostrzeszowie i dostał od rejencyi konsens na jej prowadzenie.

Koronowo. Dziedzic p. Feliks Rybka z Mąkowarska sprzedał swój folwark, obejmujący około 350 mórg obszaru, ekonomowi p. Bronisławowi Barlikowi za 56,300 marek.

Wągrówiec. Na odbytym tutaj jarmarku na remonty — przyprowadzono 61 remontów, z których komisya remontowa zakupiła 5 i płaciła za konia od 500 do 850 marek.

Gołańcz. Gospodarz Dahlke w Smolarach sprzedał swe gospodarstwo, obejmujące 20 mórg, gospodarzowi Słotowi za 6300 mk.

Nowy Tomyśl. Wieś Zembowo, należąca dotąd do rodziny Bergerów, została sprzedaną za 600,000 marek. Nowy nabywca zamierza zaprowadzić wielką hodowlę koni. Wieś ta obejmuje około 6000 mórg obszaru.

W pruskiej Izbie panów przy obradach nad etatem rolnictwa domagali się członkowie izby, ażeby rząd ograniczył dowóz wieprzów z Król. Polskiego na Górny Szląsk, dowodząc, że najlepiej byłoby zupełnie zamknąć granicę dla dowozu z Królestwa, rolnicy bowiem ponoszą przez to znaczne straty, a skutkiem otwarcia granicy przewożono do Prus rozmaite zarazy i choroby. Minister rolnictwa, baron Hammerstein, odpowiedział na to, że rząd w sprawie tej dokładnie się rozpatrzy. Jest obawa, że rezultat tych rozpatrzeń będzie taki, iż w niezadługim czasie rząd całkiem zakaże dowozu wieprzów z Królestwa Polskiego na Górny Szląsk.

Giełdowiczów niemieckich ogarnęło przerażenie. Nie przypuszczali bowiem, iżby rząd odważył się dalsze przeciwko nim poczynić kroki, zwłaszcza, że odwołali się do decyzyi sądowej. Tymczasem, w Berlinie policya zamknęła giełdę w »Feenpalast« i oświadczyła, że w danym razie nawet gwałtem przeszkodzi dalszym zebraniom. Na razie więc niema Berlin żadnej giełdy zbożowej.

Teatr prowincyonalny polski. Krobia na sali p. Pomorskiego tylko 2 przedstawienia. W sobotę, dnia 19 czerwca »Gwiazda Syberyi«, dramat narodowy w 4 aktach L. Starzeńskiego.

W niedzielę, d. 20 czerwca »Dla świętej ziemi«, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Sewera.

Złote myśli.

Gdyby śmierć oczy miała, możeby urodzie respektowała.

I sobole gryzą mole.

Kto w niedzielę jarmarczy,
Temu na sól nie starczy,
A kto szanuje niedziele i święta Boże,
Temu Bóg w każdym razie dopomoże.

Przez karczmę wchodzi się do piekła, przez kościół do nieba.

Ruch w Towarzystwach.

Królewska Huta. Donosimy szanownym Towarzystwom w Poznaniu i okolicy, że Kółko Towarzyskie w Królewskiej Hucie (Górny Szląsk) obchodzi w tym roku i to 4 lipca, 25-letni jubileusz swego istnienia. Z tego powodu zapraszamy wszystkie życzliwe Towarzystwa, na tę rzadką uroczystość ile możności, aby przysłały delegatów.

Osobnych zaproszeń nie wysyłamy.

Zarząd.

Doniesienia literackie.

Nauka gimnastyki sokolej z rycinami wyszła w Poznaniu i jest do nabycia u p. Teofila Preissa, Wiedeńska ulica Nr. 1 III piętro. Jest to zupełnie fachowy, bardzo przydatny podręcznik wszelakich ćwiczeń gimnastycznych, jakiego dotąd nie posiadaliśmy. Polecamy go wszystkim miłośnikom ćwiczeń cielesnych.

Chleb dla swoich.

W Wąbrzeźnie, w Prusach Zachodnich, bardzo potrzebna **drogerya polska,** gdyż jest tam tylko jeden żyd, który by też odstąpił swój interes. — Także bardzo potrzebni tamże **jeden lub dwaj rzeźnicy Polacy** którzyby wyłącznie czystość w towarze utrzymywali; zysk i utrzymanie jak najpewniejsze. — Również bardzo pewne stanowisko miałby tamże **Polak adwokat,** gdyż jest tylko jeden adwokat w całem mieście Niemiec, który po polsku nie mówi; miasto liczy 6000 mieszkańców, okolica przeważnie polska. Ludność musi z tego powodu często jechać do Torunia. — **Weterynarz** Polak miałby w temże mieście także powodzenie, gdyż jest tam tylko jeden stary Niemiec.

Dla kupca Polaka nadarza się sposobność do nabycia w większem mieście **handlu towarów krótkich, posamentniczych i białych.** Bliższej wiadomości udzieli redakcya »Przyjaciela« w Toruniu.

Pan J. Modrzejewski z Czernewic pod Toruniem donosi nam, że znalazł w zeszłym roku na swym gruncie pokład **dobrego wapna,** a pod niem **źródło solanki** 156% chlornatron, siarki, żelaza, magnezyi i innych substancyi. — Celem eksploatacyi zgłosiło się wielu przedsiębiorców, ale samych Niemców,

więc zapytuje się, czyby nie zechcieli przedsiębiorstwa tego podjąć Polacy, zaopatrzeni w potrzebny do tego kapitał? Czernewice są odległe 5 kilometrów od dworca toruńskiego i leżą tuż nad Wisłą i koleją toruńsko-warszawską.

Prosimy o łaskawe podanie nam adresu rzetelnego, **polskiego studniarza,** któryby zarazem umiał przyprowadzić pumpy do porządku.

Murarz, Polak, prosi o łaskawe informacye, gdzieby się mógł z korzyścią osiedlić (w miasteczku lub większej wsi) **celem wykonywania samodzielnego mniejszych prac budowlanych.** Łaskawe oferty prosi nadesłać do Ekspedycyi »Pracy« pod Nr. 381.

Wynalazki.

Mauzer wynalazł nowy karabin samostrzałowy, dający 80 strzałów na minutę. Próby robione świeżo w Berlinie wypadły pomyślnie.

Rower kieszonkowy. Najnowszym tryumfem techniki cyklowej jest składane koło, wymyślone przez francuza Juliusza Leguira. Do rozmaitych kieszonkowych artykułów, jak toalety, apteki, lexikony, aparaty fotograficzne i t d., przybywa welocyped kieszonkowy. Konstrukcya tego przyrządu jest rzeczywiście zmyślną. Części ram wchodzą w siebie na kształt teleskopu, tak same kierownica i widełki; koła składają się z czterech części, otwierających się na kształt wachlarza, a zaopatrzonych segmentami pneumatycznemi. Przyrząd posiada stosowną ilość rozmaitych sprężyn, tak, że złożenie roweru do użytku wymaga zaledwie kilka poruszeń rąk.

Słychać, jak serce bije. Franciszek Dussaud, profesor uniwersytetu genewskiego, wynalazł aparat, który tem jest dla ucha, czem dla oka mikroskop. Nowy ten przyrząd składa się z fonografu, który chwyta szmery, i z aparatu zwiększającego ich brzmienie, a następnie je powtarza. Położywszy »mikrofonograf« na piersi człowieka, usłyszeć można dokładny rytm bicia serca. Kiedy człowiek myśli, przypływa silniej krew do naczyń mózgowych; szmer wywołany tym przypływem chwyta mikrofonograf. P. Dussaud twierdzi, iż przyrządy do słuchania, zaopatrzone w ten aparat, umożliwią głuchoniemym rozróżnianie tonów i głosów ludzkich.

Rady i wskazówki.

Przechowanie mięsa. Mięso porąbane na kilkofuntowe kawałki daje się przez kilka dni przechować w zupełnie świeżym stanie nawet w czasie letnich upałów, przesypując je grubo mąką, tak aby nią całkowicie było pokryte.

Japoński sposób przechowania mięsa. Mięso przeznaczone do przechowania w stanie świeżym przez czas dłuższy, włożyć do glinianego, lub fajansowego naczynia i zalać wrzącą wodą; materye białkowate w skutek gorąca ulegną skrzepnieniu i jako nierozpuszczalne stanowić będą powłokę niedopuszczającą wyługowania przez wodę rozpuszczalnych materyj, znajdujących się w mięsie. Aby zaś wodę, którą mięso jest pokryte ochronić od wpływu powietrza, na wierzch nalać oleju; naczynie przykryć i postawić w chłodnem miejscu, n. p. w piwnicy, albo co jeszcze lepiej, w lodowni.

WYSTAWY.

Wystawę bydła rogatego czerwonego w Krakowie w parku krakowskim urządzoną staraniem Towarzystwa rolniczego otworzył dnia 12 b. m. minister rolnictwa, hr. Ledebur, w obecności komitetu Towarzystwa rolniczego i licznych ziemian. Przeszło 200 wystawców zgłosiło swe okazy; w tej liczbie około 100 włościan, co uważane jest za nader pomyślny objaw w rozwoju gospodarstw rolnych w Galicyi.

Wystawę iawentarza w Warszawie na placu zeszłorocznej wystawy hygienicznej otworzył dnia 12 b. m. wiceprezes Towarzystwa wyścigów konnych, pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego, ks. Oboleński, po dziewięcioletniej przerwie. Zgłoszono kilkaset okazów. Wystawa przedstawia się okazale. Następujące działy są reprezentowane: Dział koni, dział bydła, dział owiec, dział trzody chlewnej, dział drobiu, dział królików i dział psów. Na wystawie znajdują się po za konkursem machiny i narzędzia rolnicze.

W Lipsku panuje ruch niezwykły z powodu otwartej niedawno wystawy sasko-turyńskiej, jednej z najpoważniejszych w Niemczech. Wystawa ta daje obraz wielkiego przemysłu Saksonii i Turyngii, a ściąga tłumy ciekawych nietylko z Niemiec całych, lecz również z krajów dalekich. Rozumie się, że w Lipsku, jako w centrum niemieckiego handlu księgarskiego, sztuki graficzne i wszelkie gałęzie przemysłu, stojącego w związku z tą sztuką, zajmują miejsce przodujące na wystawie. Dział ten przedstawia obraz wielki i wspaniały, na jaki sobie tylko Lipsk pozwolić może. Począwszy od fabrykacyi papieru, kończąc na drukarstwie i introtigatorstwie, widzimy dalej sztukę rytowniczą na kamieniu, drzewie i miedzi, we wszystkich fazach tworzenia okazów. Cały proces drukowania odbywa się przed oczyma widza. Z nowszych wynalazków zasługuje na uwagę maszyna do składania czcionek, za zecera, zwana »Typograf«. Przypomina ona maszynę do pisania. Piszący na niej wytwarza gotowe linie czcionek, nadających się od razu do druku.

Ogrodownictwo.

Owoce niemieckie. Na posiedzeniu kolegium pruskiego krajowo-ekonomicznego, w naradach nad hodowlą owoców, zastanowiano się nad pytaniem: w jaki sposób ograniczyć przywóz owoców z Ameryki i Tyrolu, i czy Niemcy nie mogą wyhodować ilości owoców wystarczającej na zaspokojenie potrzeb niemieckich spożywców. Hodowla owoców w Ameryce stoi wyżej niż w Niemczech, a stan ten przypisują głównie temu, że Amerykanie ograniczają się w hodowli na małej ilości odmian, gdy tymczasem Niemcy hodują ich bardzo wiele. Aby skutecznie działać przeciwko przywozowi owoców zagranicznych, należy zakładać towarzystwa dla rozwoju hodowli owoców niemieckich, na podobieństwo istniejęcego we Frankfurcie nad Menem. Hodowcom szkółek zalecić, aby rozmnażali małą ilość odmian lecz wyborowych i dla Niemiec odpowiednich. Projektowane towarzystwa owocowe powinny wysyłać ogrodników wędrownych, którzyby nakłaniali hodowców niemieckich do ograniczania ilości odmian hodowanych i do umiejętnego przebierania (sortowania) i pakowania owoców.

Jabłka niemieckie co do wartości nietylko nie ustępują tyrolskim i amerykańskim, ale niektóre odmiany przewyższają je nawet, jak to okazało się z prób, przeprowadzonych w towarzystwie ogrodniczem w Hamburgu. Porównano tam — dwie odmiany najgłówniejsze jabłek amerykanskich: *Baldwin* i *Greening* jakoteż w Ameryce wyhodowaną *Ranetę Kanadyjską* i niektóre jabłka tyrolskie — z 17 odmianami jabłek, w Niemczech wychodowanemi. Z prób okazało się, że *Baldwin* jest poważnym współzawodnikiem dla wielu jabłek niemieckich, ale znowu niektóre odmiany niemieckie przewyższają go smakiem, a zwłaszcza wytrzymałością. Jabłka tzrolskie ustępują smakiem niemieckim, ale przewyższają je znowu pięknym pozorem.

Sobieski zwie się brzoskwinia średnio późna, o dużych ciemno-czerwonych kwiatach. Posiada ją instytut pomologiczny w Geisenheimie.

GOSPODARSTWO.

Przyrządzenie twardej słomy na paszę. Aby twardą słomę uczynić dla zwierząt smaczniejszą, kraje się ją na 3—4 centymetrów długą sieczkę, skrapia następnie zimną lub ciepłą wodą i zostawia się sieczkę w kupkach lub w skrzyni celem fermentacyi. Następnie miesza się sieczkę z inną pożywną paszą, jak z sianem, burakami, kartoflami, mąką, solą bydlęcą i t. p.

Taka pasza podnieca u zwierząt apetyt i więcej mogą jej spożywać, ponieważ żucie jest ułatwione.

Słoma zapruszona, spleśniała itp. jest niezdatną na paszę, a jeżeli w braku paszy ma być zużytą, to musi być wpierw oczyszczoną należycie.

Mięszany zasiew różnych gatunków zboża według inicyatywy K. Rünkera był stosowany w większych gospodarstwach prowincyi Saskiej, w Hanowerze i w Prusach Zachodnich. Rezultaty nie zawsze wypadały na korzyść mięszanych zasiewów, co można objaśnić po części niezupełnie odpowiednim doborem gatunków pomięszanych; najważniejszą rzeczą jest, by mięszane gatunki miały zbliżony okres wegetacyi.

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony.)

Obrona prawna.

Wskazówki do uratowania „niepewnych należytości.“ Przy ratowaniu „niepewnych“ należytości stanowią pośpiech i szybkość działania połowę skutku.

Z tego powodu nie powinien się ociągać żaden wierzyciel i natychmiast poczynić odnośne kroki, które mu prawo przezorne podaje celem uratowania prawie już straconych pretensyi.

Najpierwszym takim krokiem jest areszt i wniosek do odnośnego sądu o „tymczasowy dekret.“ Areszt bowiem jest najpewniejszym środkiem celem zabezpieczenia sobie wyskarzonej pretensyi, choćby ona jeszcze nawet wyskarzoną nie była.

Areszt polega na tem, żeby w przypadkach, w których prawdopodobnie po ukończonym procesie, pretensya wyskarzona nie będzie mogła być zrealizowaną, bo dłużnik wszelkie objekta, zafantowaniu podlegające, usunie, sam umknie, — sprzeda i t. d., — już przed rozpoczęciem procesu ekzekucya majątkowa dłużnika zadekretowaną być mogła, to jest: majątek dłużnika ma być obłożony aresztem. W takim razie nie mógłby on już nic sprzedać, ukryć i nie miałby żadnej dyspozycyi nad majątkiem swym, przez co by wierzyciel, na którego korzyść areszt ma być zadekretowany, poszkodowanym by być nie mógł.

Rozróżniamy osobisty i przedmiotowy areszt.

W pierwszym razie traci dłużnik osobistą wolność, podczas gdy w drugim razie odjętem mu jest dobrowolne rozporządzanie nad majątkiem jego.

Osobisty areszt tylko w tym razie zachodzi, jeśli dłużnik zamyśla zemknąć i majątek swój wywieść za granicę.

Przedmiotowy areszt nastąpić może w tym razie, jeśli obawiać się można tego, że bez aresztu wykonanie przyszłego prawomocnego wyroku całkiem niemożebnem lub utrudnionem być może. Te punkta muszą być udowodnione, czyli: powody, tyczące się wydania aresztu powinny być gruntownie uzasadnione.

Co może byc uważanem za powód do uzyskania dekretu aresztowego? Kiedy można wydostać areszt taki ze skutkiem?

Jako powód wystarcza już podanie tej okoliczności, że się zrozumiale sędziemu opisze, iż wierzyciel straciłby całą swą pretensyą w tym razie, jeśli by nie dostał natychmiast pomocy sądu. To się da n. p. udowodnić w tym przypadku, jeśli dłużnik oświadczył do tego, lub owego, że wyjedzie za granicę, że sprzeda swój handel i swe nieruchomości, a choćby tylko szukał kupców, to już ta okoliczność wystarcza, aby osięgnąć zamierzony cel; dalej, jeśli sprzedaje towary po bardzo niskiej cenie lub handel swój, lub inne objekty majątku swego sprzedał, lub sprzedać zamierza swym krewnym i t. d.

Okoliczność, że dłużnik znajduje się w kłopotach pieniężnych, nie wystarcza; trzeba koniecznie udowodnić, że on rozmyślnie działa na szkodę wierzyciela swego.

Jakim sposobem można taki wniosek aresztowy prawidłowo uzasadnić? Jeśli są pod ręką jakie odnośne dokumenty, to w takim razie trzeba je do wniosku dołączyć. Jeśli twierdzenia wierzyciela mogą być potwierdzone zeznaniami wierzytelnych ludzi, to ich podać trzeba, względnie świadkowie winni zeznania swe spisać i pod koniec oświadczyć, że zeznania ich znaczą to samo, jakby były stwierdzone przysięgą sądową, (eidesstattliche Versicherung) że to, co oni spisali, zgadza się z rzeczywistowością i że mogą zeznania swe każdego czasu przysięgą potwierdzić. Pismo to trzeba także do wniosku odnośnego dołączyć. Prócz tego winien wierzyciel we wniosku swym powiedzieć, że on także jest gotów swe twierdzenia przysięgą poprzeć.

(Dokończenie nastąpi.)

Informacye, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Firmy.

Z rejestru firm sądu okręgowego w Margoninie wymazano firmę: B. Sikorski w Margoninie.

Konkursy.

Mistrz szewski, p. Wojciech Dembiński w Środzie podał się do konkursu; zawiadowcą masy konkursowej jest kupiec, p. Hermann Kaphan ze Środy. — Nad majątkiem kupca, p. Karola Maschkego w Pile otworzono konkurs; zawiadowcą masy konkursowej jest radzca miejski, p. Wichert z Piły. — Konkurs ogłoszono nad majątkiem kupca, p. Markusa w Inowrocławiu; zawiadowcą masy konkursowej jest mecenas p. Galon w Inowrocławiu. — Konkurs ogłoszono nad majątkiem kupca, p. Otona Berlowitza w Poznaniu, zawiadowcą masy jest kupiec, p. Ludwik Manheimer w Poznaniu. — Zniesiono konkurs nad majątkiem kupca, p. Brunona Sicińskiego w Lesznie i nad majątkiem mistrza krawieckiego, p. Fr. Wiznerowicza w Inowrocławiu.

Submisye.

Submisya na budowę nowej szkoły ewangelickiej w Czerniejewie odbędzie się w dniu 6-go lipca r. b. o godz. 3 po południu w tamtejszem biurze magistrackiem, gdzie też już teraz przejrzeć można odnośne rysunki wraz z kosztorysem, który obliczony jest na 12.800 m.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Dr. med. p. Teodor Kaufmann z Poznania i panna Marya Gierczyńska. — Handlarz, p. Telesfor Kuplerski i wdowa, p. Zofia Jander z domu Olszewska z Poznania. — Własciciel młyna, p. Majewski i żona Zofia z domu Chrzanowska z Jeżyc. — Mistrz krawiecki, p. Franc. Słoma i panna Helena Król, oboje z Kórnika. — Mistrz stolarski, p. Stanisław Wojciechowski z Wrześni i panna Anna Tabaka z Psar polskich. — Dysponent, p. Franciszek Petrykowski i żona Helena z domu Schwarz z Inowrocławia. — Balwierz, p. Stanisław Szymański i panna Marya Krótka z Gostynia. — Rzeźnik, p. Leopold Kapuściński i panna Stanisława Ruszczyk, oboje z Koźmina. — Balwierz p. Leonard Muszyński i panna Zofia Gajewska, oboje z Inowrocławia. — Zegarmistrz, p. Teodor Krobski z Mogilna i panna Stanisława Dudkiewicz z Gniezna. — Mistrz stolarski, p. Stanisław Grzybowski i żona Katarzyna z domu Zielonka z Wiekowa, pow. Gnieźnieński. — Handlarz, p. Stanisław Pawlicki z Borku i panna Władysława Ganowiak z Jaraczewa. — Rolnik, p. Andrzej Zięty i wdowa Katarzyna Niklewicz z domu Ratajczyk z Pięczkowa w powiecie średzkim. — Rolnik p. Jakób Sponik i wdowa Weronika Klecz z domu Lorek z Ostoja pod Jutrosinem.

Zniesienie subhast.

Zniesiono subhasty: nieruchomości rentowej, należącej do p. Marcina Mencla w Siedleminie pod Jarocinem; nieruchomości włościańskiej, należącej do rolnika, p. Wilhelma Hampla w Kawczynie p. Kościanem i nieruchomości włościańskiej, należącej do p. Józefa Saja w Słońsku, powiat inowrocławski.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań, 18 czerwca. W sobotę dn. 12 b. m. rozpoczął się w Poznaniu jarmark wełniany rano o 5 i pół godzinie. Ruch był bardzo słaby. Kupców przybyło mniej jak zwykle. Fabrykanci znaczniejsi nie stanęli na targu. Kupowali przeważnie handlarze berlińscy i wrocławscy. Było też kilku mniejszych fabrykantów z Zielonogóry, z Luckenwalde itd. Przeciętna cena za dobrą średnią wełnę wynosiła 5—7 m. mniej jak w roku zeszłym, za mniej dobrą wełnę 10 marek mniej jak w roku zeszłym. O brudną wełnę prawie wcale się nie pytano i cena przeciętna za nią wynosiła od 3 do 4 marek mniej jak w roku zeszłym. Dobrą i bardzo dobrą wełnę wykupiono. W niedzelę, w drugi dzień jarmarku była tendencya nieco bardziej ożywiona.

Izba handlowa dla obwodu rejencyjnego poznańskiego ogłasza, że nadzieje przywięzywane do tegorocznego jarmarku wełnianego, a mianowicie co do cen, poniekąd zawiodły. Dowóz wynosił 7310 centn., w tem 1000 centn. wełny brudnej. Tegoroczny dowóz przewyższył zatem zeszłoroczny o 2500 centn. Piękne i dobre wełny chętnie kupowano, natomiast gorsze gatunki nie znajdywały odbiorców, gdyż brak był fabrykantów. Płacono za:

najpiękniejszą wełnę dominialną	160—175	m.
piękną „ „	132—142	„
średnio-piękną „ „	112—125	„
średnią „ „	98—106	„
włościańską i liwerunkową wełnę	80— 90	„
niepraną	35— 45	„

Pranie było wogóle dobre.

Na składzie pozostało okokoło 3500 cenarów.

Wrocław, 17 czerwca. Obroty wełną w maju wynosiły 600 centn. wełny mytej i około 1,200 centn. brudnej. Ceny były wyższe, niż w poprzedzających miesiącach. Nabywcami byli fabrykanci z Saksonii, z Łużycy i z nad Renu. Zapasy wełny mytej wynoszą w tutejszych składach 1,500 centn. Dowozy wełny brudnej trwają wciąż.

Landsberg, 18 czerwca. Na odbyty tutaj w dniu 14 b. m. jarmark wełniany stawili się kupcy dość licznie. Płacono od 80—125 m., zniżka cen wynosi 15 m. w stosunku do cen zeszłorocznych. Dowóz wynosił 2300 centnarów.

Berlin, 14 czerwca. Na dzisiejszej aukcyi na wełnę (5000 centnarów) sprzedano 4200 centn. Nabywcy składali się przeważnie z fabrykantów z Luzacyi i Saksonii, zresztą nabywcami byli handlarze. Za wysoko piękną wełnę (szlązką) płacono 181, za poznańską 177, za średnio piękną 115—125, a w lepszym gatunku 131—135, za wełnę pośledną 101—114, a za wełnę brudną 36—48 marek.

Berlin, 15 czerwca. Na wełnianym jarmarku nie było należytego życia i ruchu. Płacono za najpiękniejszą wełnę 165—173 m., za średnio-piękną 124—145, za średnią wełnę, na sukna i materye 100—110 mrk.; gorsze gatunki były prawie bez popytu.

Warszawa, 15 czerwca. Dowóz wełny wciąż się wzmaga dotąd wynosi 40,000 pudów. Spodziewane są jeszcze większe transporty. Sprzedano 5000 pudów po cenie zniżonej od 2—4 polskich talarów za centnar w obec cen zeszłorocznych. Usposobienie mocne — wyczekujące.

Wajmar, 14 czerwca. Dowieziono 813 ctn., w roku zeszłym 727 centn. Interes z początku ospały, później ożywiony; za wełnę włościańską płacono 90—105 (w r. z. 110—120), za wełnę dominialną 108—111 (w r. z. 121—129).

Londyn, 17 czerwca. (Aukcya na wełnę) Trzecia serya tegorocznej aukcyi na wełnę kolonialną, przed kilku dniami ukończona, miała do rozporządzenia 267,000 bel różnej wełny australijskiej i przylądkowej. Z tej ilości sprzedano 212,000 bel, a mianowicie Anglia zabrała 117,000 bel, kontynent europejski 83,000 bel i Ameryka 12,000 bel, a reszta została do następnej seryi aukcyi, która się rozpocznie dn. 6 lipca r. b.

Aukcye rozpoczęły się w słabem usposobieniu i po cenach obniżonych, następnie nastrój powoli się wzmacniał i przy ożywionej konkurencyi ceny podnosiły się i 3-a serya zakończyła się przy tendencyi mocnej i wybitnej zwyżce cen. W ogóle w skutek zmniejszonych znacznie zakupów ze strony Ameryki lepsze gatunki straciły uprzywilejowane stanowisko, jakie zajmowały na aukcyi marcowej — ceny pojedyńczych gatunków nie przedstawiały takich ogromnych różnic, jak na seryi trzeciej.

Przemysł wełniany we Francyi.

Jednocześnie z polepszeniem tendencyi na rynkach wełny europejskich i zamorskich poprawiło się usposobienie na rynkach francuskich, jak w Havre, Mazamet i Bordeaux; obroty pomimo tego są jeszcze nieznaczne. Wełną czesankową interes wprawdzie był większy, ale po cenach korzystnych dla nabywców. W ostatnich dniach zeszłego tygodnia zaszła i pod tym względem zmiana — ceny w ogóle sie wzmocniły i akceptowane były przez nabywców. Odbyte niedawno aukcye na wełnę czesankową i odpadki wełniane wpłynęły na zmniejszenie obrotów na wolnym rynku. Interes materyałami wełnianemi, zwłaszcza zimowemi, poprawił się cokolwiek, ale ceny ciągle pozostają pod naciskiem. Przemysł bawełniany prosperuje, a w przemyśle jedwabniczym rozlegają się wciąż skargi.

Zboże na rynkach międzynarodowych. Położenie statystyczne pszenicy w dniu 1 czerwca w porównaniu z poprzedniemi latami tak się przedstawiało:

	1897	1896	1895
	kwarterów		
Ładunki płynące do Anglii	1,290,000	2,393,000	3,866,000
Ładunki na kontynent	870,000	1,200,000	1,640,000
Zapasy handlowe w Anglii	2,000.000	1,275,000	1,750.000
W portach francuskich	325,000	1,275,000	325,000
W Paryżu (wraz z mąką)	262,000	200,000	190,000
W Anwerpii	100,000	275,000	210,000
W Berlinie, Szczecinie i Gdańsku	75,000	77,000	120,000
W portach rosyjskich	1,300.000	1,350,000	1.450,000
Razem w Europie	6,222,000	6,895,000	9,657,000
Zapasy Ameryki:			
na zachodzie	4,750,000	8,600,000	8,045,000
na wschodzie	170,000	325,000	1,055,000
Razem w Ameryce	4,920,000	8,925,000	9,100,000
Ogólne zapasy	11,142,000	15,820,000	18,757,000
Dn. 1 maja	13 047,000	1,7593,000	20,316,000
„ 1 kwietnia	14,827,000	19,409,000	21,906,000
„ 1 marca	16.475,000	20,753,000	22,904,000
„ 1 lutego	17,694,000	21,555,000	24,799,000
„ 1 stycznia	19,108,000	23,291,000	25,384,000
	1896	1895	1894
Dn. 1 grudnia	19,533,000	22,438,000	25,110,000
„ 1 listopada	18,247,000	21,304,000	24.111,000
„ 1 październ.	14,810,000	17,864,000	21,752,000
„ 1 września	12,567,000	15 950,000	19,786,000
„ 1 sierpnia	12 985,000	16,115,000	18,704.000
„ 1 lipca	14,230,000	17,650,000	19,197,000
„ 1 czerwca	15,920,000	18,757,000	21,414,000

W tym samym czasie wynosiły ogólne zapasy:
1894=21,414,000 kwart.
1893=24,490,000 „
1892=16,900,000 „

Powyższe dane tak jasno wskazują korzystne położenie, że nie wymaga to już bliższych wyjaśnień. Tymczasem w tygodniu ubiegłym handel był wyłącznie pod wpływem wiadomości o pogodzie, co z jednej strony powodowało powiększoną podaż, a z drugiej powściągliwość spożywców. Można w tem upatrywać przedwczesne i zbyt optymistyczne dyskontowanie przyszłych zbiorów, ale bądź co bądź handel z temi horoskonami, a nie z rzeczywistą statystyką się liczy.

W Ameryce w dalszym ciągu korzystnie oceniono zasiewy. W niektórych południowych stanach rozpoczęły się już żniwa. Rynki ujawniały też ospałą tendencyą wobec znacznych dostaw farmerów i braku bodzców z Europy. Zapasy skontrolowane cofnęły się o 1,407,000 buszli na 26 889.000 wobec 50.340,000 w r. z. — Z Indyi wschodnich potwierdzają, że nie może być mowy o widokach eksportu. W Rumunii, Bułgaryi i Austro-Węgrzech padają ciągle ulewne deszcze, szkodzące zasiewom. Dla tego ceny w Wiedniu i Peszcie idą w górę. We Włoszech, zwłaszcza północnych skarżą się na rdzę. Francya miała lepszą pogodę, ale bądź jak bądź wymagać będzie większego przywozu. W Anglii wczas jeszcze ukazały się deszcze i ciepła, co zapobiegło szkodom w zasiewach. W Holandyi powietrze nic do życzenia nie pozostawia. Belgia zadowolona jest ze stanu pól. W Niemczech pogoda sprzyja. W ogólności widoki zasiewów były w z. t. dobre, ruch ospały, a ceny nizkie. W tygodniu bieżącym wobec pogorszonych wiadomości z Ameryki i Austro Węgier tedencya się poprawia i ceny idą w górę.

Giełda tytuniowa w Amsterdamie

Corocznie, zarówno wiosną, jak jesienią, napływają ze wszystkich prawie części świata hurtowni handlarze tytuniu do Amsterdamu na odbywające się tam zapisy tytuniu z Sumatry i Jawy. Ponieważ handel tytuniami z Ameryki środkowej nie jest w podobny sposób ześrodkowany, przeto można słusznie nazwać Amsterdam pierwszym na świecie dzisiaj rynkiem tytuniowym. Napływ handlarzy przynosi miastu wielkie korzyści; najlepsze hotele i restauracye o żadnej porze roku nie są tak przepełnione. Najliczniej reprezentowani bywają Amerykanie i Niemcy, niebrak wszakże i Francuzów, Belgijczyków, Hiszpanow, oraz innych narodowości. Sala Frascati, w której odbywają się zapisy, okolona jest szeregiem lóż, oznaczonych nazwiskami firm, występujących na rynku w charakterze nabywców. Na osobnej trybunie siedzą sprzedający importerzy. Katalog, znajdujący się w rękach każdego, zawiera spis partyi, wystawionych na sprzedaż. W dniu zapisu reflektanci mogą się oryentować co do cen na zasadzie prób wystawionych, a zaofiarowania muszą wręczać w zamkniętej kopercie maklerowi, który następnie głośno wywołuje najwyższą cenę i ten, co ją ofiarował, staje się właścicielem partyi. Zapisy takie mają tę wyższość nad zwykłemi akcyami, że nabywcy mogą poprzednio namyśleć się nad sumą, jaką chcą zaryzykować. Po ukończeniu rachunku nabywca wychodzi ze swej loży i odczytuje głośno ceny, po jakich gotów jest znów pojedyńcze numery swej partyi sprzedać, a maklerzy rozbiegają się na wszystkie strony celem pośredniczenia między nabywcami z drugiej ręki.

Pogląd ogólny na stan zasiewów.

Stan zasiewów w Prusach Wschodnich. Ulewne i burzliwe deszcze pokładły wszędzie świetnie wyglądające żyto. Ogromne przestrzenie łąk i pól niżej położonych znajdują się pod wodą. W kilku okręgach grad zrządził wiele szkód. Po za tem pola i łąki wybornie się prezentują, a zbior koniczyny będzie bardzo obfity, gdyby nawet nastąpiła posucha.

Zasiewy w Królestwie. Upały i deszcze, w miarę padające, postawiły wegetacyę na stopie normalnej. Korespondenci z Krakowskiego, Sandomierskiego i zachodniego Podgórza uskarżali się na szkody, zrządzone w zasiewach; miejscami ziemniaki wygniły; ucierpiał także kwitnący już o tej porze rzepak zimowy, którego urodzaj tam, jak w całej strefie południowej kraju, jest bardzo wątpliwy. Oziminy i jarzyny poprawiły się.

Stan zasiewów w Rosyi. Zarząd dóbr państwa gub. chersońskiej i besarabskiej otrzymał, jak donoszą „Birż Wied.“, wiadomość, że stan zasiewów w Nowej Besarabii, który przed miesiącem pozostawiał jeszcze dużo do życzenia, poprawił się w ostatnich czasach znakomicie, dzięki obfitym deszczom, które tam spadły. Obecnie w Nowej Besarabii przewidywany jest bardzo dobry urodzaj, zwłaszcza jeżeli na początku czerwca deszcze padać będą od czasu do czasu.

Na północy Kaukazu, w okręgu dońskim, w gub. południowo-zachodnich i w niektórych środkowych oziminy prezentują się nieszczególnie; przeciwnie rzecz się ma z zasiewami ozimemi w gub. północno-zachodnich, północnych i w przeważnej liczbie gubernii północno wschodnich, zkąd nadchodzą pomyślne wiadomości. Stan przeciętny zasiewów jarych jest w ogóle dobry. Uczuwać się daje brak opadów.

Stan zasiewów na Węgrzech. Urzędowe sprawozdanie z dn. 1 b. m. konstatuje, że ciągłe deszcze i zbytnia wilgoć źle wpływały na stan zasiewów przez drugą połowę maja wskutek szerzącej się rdzy. W końcu z. m. pogoda wprawdzie poprawiła się, ale nia ulega kwestyi, że wydajność tegoroczna nie dorówna zeszłorocznej. Szacowania zbioru tegorocznego wynoszą: pszenicy 34—35 mil. centn. metrycznych wobec 38 mil. w r. z., żyta 11—12 mil. wobec 13½ w r. z,, jęczmienia 10—11 mil. wobec przeszło 12 mil. w r. z. i owsa 9—10 wobec przeszło 10 mil. w r. z. Stan rzepaku jest słabo średni, a miejscami dobry średni.

Stan zasiewów we Francyi. W ubiegłym tygodniu stan zasiewów nie o wiele się poprawił Temperatura jest wciąż za niska, aby mogła dodatnio oddziaływać na wegetacyę roślinności, zwłaszcza zbóż. Najbardziej szkodliwie wpływa brak ciepła na rozwój pszenicy, dla której nastąpiła pora kwitnienia i formowania się ziarna, gdy potrzeba dużo ciepła przeplatanego łagodnym deszczem.

Stan zasiewów w Anglii. Według sprawozdania Beerbohma było powietrze w ubiegłym tygodniu w ogóle bardzo przyjazne dla wegetacyi roślinności. Ciepłe noce potęgowały wzrost pszenicy, zwłaszcza po obfitych deszczach, które spadły w większej części kraju. — Rynki zbożowe były w skutek tego słabe i ceny pszenicy straciły 6 p.

Stan zasiewów w Kanadzie. Zasiewy pszenicy prezentują się w r. b. znacznie lepiej, niż poprzednich lat o tym czasie. Areał gruntu uprawnego jest większy w r. b. i przeciętny stan zasiewów rokuje pomyślnie o rezultacie żniw.

Stan zasiewów w St. Zjednoczonych. Według „Cincinnati Price Current“ pogorszył się nieco w zeszłym tygodniu stan zasiewów pszenicy ozimowej w St. Zjedn., ale rezultat będzie jednak lepszy, niż zeszłoroczny. O stanie zasiewów pszenicy jarej nadchodzą zewsząd bardzo zadawalające wiadomości.

Nadesłane.

Hodujcie szampiony!

Zastanawiającem jest, że tak ulubiony przysmak, jakim są szampiony, tak rzadko bywa hodowanym, tym wiecej, że produkt ten bardzo się opłaca, zwłaszcza dla rolników, zamieszkałych w bliskości miast. Szampiony są na targach zawsze poszukiwane i ztąd płacą za nie wysokie ceny, atoli większa część pieniędzy za nie wędruje za granicę; sama Francya otrzymuje corocznie wiele set tysięcy marek z Niemiec za szampiony. Lepsza kuchnia nie może się bez nich obyć, a kto ich zakosztował, ten ma zawsze na nie apetyt, gdyż nadają potrawom, zwłaszcza sosom, przysmak nadzwyczajny, jak żadna inna przyprawa; przytem są bardzo pożywne i strawne.

Paryzki płód szampionów.

Paryzcy hodowcy grzybów słusznie mogą się nazwać wirtuozami w swej sztuce, gdyż w Paryżu w każdej porze roku nabyć można piękne szampiony bądź w składach jarzyn, bądź też na targach.

Towarzystwo **„Practische Gartenbau-Gesellschaft“** we Frauendorf (poczta Vilshofen w Dolnej Bawaryi) sprowadziło płód szampionów z Paryża z pierwszorzędnego ogrodu warzywnego, który świetne wydał rezultaty. Płód ten prawdziwy (przepis uprawy załącza się do każdego zamówienia) rozsyła wyżej wzmiankowana firma po cenach oryginalnych:

1) w partyach ważących około 1 kilo po 1,50 mrk za ½ kilo;

2) wysadki po mrk. 1,75 za ½ kilo.

Na 5 metrów kwadratowych potrzeba 3½ kilo = 7 funtów płodu, który bezustannie aż do zimy wydaje grzyby, a jeżeli się płód ochroni przed zimnem i mrozem liściami i słomą, można się jeszcze późno w zimie delektować szampionami.

Przepis uprawy dołącza się do każdego zamówienia bezpłatnie, a próba usprawiedliwi bezwarunkowo nasze polecenie.

Groch Sto-Michalski.

Najpóźniejszy groch i najstósowniejszy do późnych zasiewów, by módz mieć jeszcze aż do listopada młody groch.

Groch Sto-Michalski.

Groch ten należy do tych gatunków jarzyn, które prawie każdy widzi chętnie na stole i które dla tego zasługują na to, aby je hodować przez całe lato.

Ale czas, w którym się kuchnia zaopatruje w **zielony świeży groszek** jest dość krótki, a powtórny zasiew grochu nie opłaca się, gdyż albo marnieje, albo też źle wypuszcza i wydaje małe strączki. Brakowi temu zaradza najzupełniej groch Sto Michalski, gdyż stosuje się znakomicie do **późnych** zasiewów, rośnie prawidłowo, a bez zaprzeczenia sprawia to przyjemność, gdy się ma jeszcze poźno w roku młody, zielony i świeży groch na stole.

Groch Sto-Michalski rozsyła firma. **„Vereins Centrale“ Frauendorf**(poczta Vilshofen w Dolnej Bawaryi). Cena 1,50 mrk. za 1 funt; 50 fen. za 100 gramów. Niech nikt nie szczędzi tego drobnego wydatku.

Czas odnowić przedpłatę

która wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

Humorystyka.

Poręczyciel.

(Ze łzawych komedyi życia).

I.

— Mój drogi Janie, przyszedłem do ciebie z prośbą wielką...

— Oho!... aż z prośbą?

— Bo, widzisz, znajomych w Poznaniu nie mam, prócz ciebie, przyjacielu.

— O cóż idzie?

— Podałem się do Banku Przemysłowców o pożyczkę 300 marek, potrzebuję więc teraz przedstawić poręczyciela...

— A tym poręczycielem?

— Chciałbym, żebyś ty był, Janie!

— Hm! nie mam w zwyczaju nigdy przyjaciołom odmawiać, tembardziej, że cię znam oddawna i na pożyczce tej zapewne dużo ci zależy?...

— O, bardzo dużo!

— Wierzę, ale najprawdopodobniej nie będę mógł ręczyć za tobą...

— Dla czego?

— Bo... bo widzisz, mój kochany, poręczyłem niedawno za Tołombasińskim i nie wiem, czy już spłacił wszystkie raty. Jeżeli spłacił, to poręczę za tobą, jeżeli nie, to Bank drugiego poręczenia mego nie przyjmie.

— Więc co mam robić?

— Idź do Tołombasińskiego i dowiedz się, czy pożyczkę swoję spłacił?...

— No, zawsze zostawiasz mi jakąś nadzieję! dziękuję ci serdecznie, przyjacielu! idę zaraz do Tołombasińskiego...

II.

— Djabli nadali z tym wiecznie gołym przyjacielem moim, Gapeckim! Ale jak tu zrobić, żeby był wilk syty i owca cała? Hm!... mam!

Dzyn, trrr... trrr...

— Kto mówi?

— To ja, Jan! a kto stoi przy telefonie?

— Ja, Tołombasiński.

— Prześlicznie! Mój Tołombasiu, jak przyjdzie do ciebie z zapytaniem przyjaciel mój, Gapecki, bądź łaskaw powiedzieć mu, że pożyczki w Banku Przemysłowców nie spłaciłeś jeszcze!

— Kiedy ja nigdy nie pożyczałem?

— Ale co ci to szkodzi, chcę się pozbyć natręta, powiedziałem mu, żem już poręczył za tobą! Więc widzisz — ręka rękę myje — a jak ciebie będzie ktoś napastował o poręczenie, telefonuj do mnie, a ja cię wówczas z kłopotu wybawię.

Skrzydła.

Czemu nauka — ludziom do ramion
Skrzydeł się przypiąć nie kusi?
I czemu człowiek, jak ślimak nędzny
Po ziemi czołgać się musi?
Wznieść się, hen, w górę, po nad obłoki
W przestrzeń wśród słońca błyszczącą...
Aż do gwiazd szlaków, do słońca tarczy.
Ah, takbym pragnął gorąco...
Czemu, spytacie, latać bym pragnął
Od ziemskich więzów rozkuty?
Powód: gdybym miał skrzydła — nie [byłbym
Dłużny już — szewcom za buty!

Nasze miejsca spacerowe.

Ogród zoologiczny.

Chcesz powietrze w płuca swoje
Chłonąć co masz sił?
Próżne, próżne marzeń roje:
Chłoniesz — kurz i pył.

Szeląg.

Chcą powietrza zażyć płuca,
Woni kwiatów — róż?
Próżno myśl ta się narzuca
Zje ją pył i kurz!

Ku Dębinie.

Płuca poznać chcą powietrze,
Które gród gdzieś skrył?
Próżno, próżno to, mój Pietrze:
I tu kurz i pył!

Ciekawa.

Córka (czytając matce gazetę). Pan X. połączył się wczoraj węzłem małżeńskim z panną Y. (pyta) mamusiu a jak wygląda węzeł małżeński...?

Matka — E! nie nudź czytaj dalej.

Wytłómaczył.

— Panie Gapski! teraz burze
Już nie takie, jak to były
Kiedyś, ongi, w mem dzieciństwie,
Pełne gromów, grzmotów, siły!...

— Nic dziwnego, drogi panie!
W dawnych czasach elektryczność
Była sobie bez zajęcia,
Dziś — zużywa ją praktyczność!

PO DZIENNIKARSKU.

W pewnej gazecie taki był umieszczony artykuł:

„Jedni donoszą, że hrabia N. zginął, drudzy, że żyje — lecz, naszem zdaniem, obie te wieści są fałszywe“.

Sawantka.

Sylwetka.

Na ustach Darwin, Büchner, Mill Spencer,
Językiem szermuje dzielnie,
Wciąż o postępie gada a gada
I nudzi — nudzi śmiertelnie.
Mówi o wielkiem swem posłannictwie,
O szczytnych myśli swych przędzy,
Lecz w każdej chwili rzuci ten „postęp“,
By dostać męża co prędzej
No i pieniędzy.

TELEGRAMY.

Londyn.

Anglia, co w żadnej burzy i wrzawie
Swych zysków z oka nie traci,
Oświadcza dzisiaj Grecyi łaskawie,
Że za nią koszta zapłaci.
Nikt nie jest faktem tym zadziwiony,
Znane angielskie romanse:
Ona chce w swoje drapieżne szpony
Zagarnąć greckie finanse.

Konstantynopol.

Niespodziewaną sławę turecką
I tryumf fakt ten zakłóca,
Że ją Europa trzyma, jak dziecko,
I pośrednictwo narzuca.
I błaga biedna prawie ze łzami,
Bo nie jest całkiem spokojna:
„Dajcie, niech z Grecyą pomówim sami,
Bo znowu może być wojna.“

Ateny.

Po niedługim krwawym boju,
Pragnąc siedzieć już w spokoju,
Bada dziś Grek, niezbyt męski,
Kto przyczyną świeżej klęski?
Ze swem zdaniem wszyscy biegą,
Pokazuje ten na tego;
Ale próżne to gadanie:
Co się stało, nie odstanie.

Paryż.

Płacze żydów gromada,
Rozpacz wielka ich bierze,
Bo fakt stał się nielada:
Zbito żydków w Algierze.
Chrześcijanin zaś widzi
W tem sentencye ponure:
Jednak muszą ci żydzi
Wszystkim zależć za skórę!

Berlin.

Niemcy hakatyści,
Cośmy im w gardle kością,
Wciąż pełni nienawiści
I plują swoją złością.
Lecz przyjdzie snać godzina
Odwiecznych dziejów śladem,
Gdy wstrętna ta gadzina
Struje się — własnym jadem.

Rzym.

Wychwalają swą odwagę
Potomkowie dawnych Rzymian.
Ochotników zbiegłych z Grecyi
Chwałą wciąż jest lud zadymian.
Ha, na ludzkie samochwalstwo
Nikt nie znajdzie pewnych leków:
Potomkowie dawnych Rzymian
Warci... dzieci dawnych Greków.

Berlin.

Prusak w swoim własnym kraju,
Spokój pragnąc dziś zachować,
Krzyczy dzisiaj wielkim głosem,
By policyę zreformować.
Bo ze sprawy Tausch-Lützow
Wyszły takie sensu wątki,
Że policya w całych Niemczech
Sama robi . . . . . .

Wiedeń.

Przestał być kelner „rzecznikiem idei“,
Do knajpy wraca, by piwo roznosić,
Za nim cukiernik, który cukier klei,
Do „budy“ spieszy; nie może głupstw głosić.
Cóż to ma znaczyć? cóż to za panowie?
To z parlamentu wracają — posłowie.

Wiedeń.

Hrabia Badeni, medyk, jakich mało,
Nie lękający się djagnoz odmętu,
Jednym zamachem ręki, dzielnie, śmiało,
Przerwał *obstrukcyę* dzisiaj parlamentu!

Madryt.

Bacząc na Wschód, Europa
O Hiszpanii zapomniała,
Ale dzisiaj znów się pyta:
— Cóż tam z Kubą, moja mała?
— Wszystko dobrze, odpowiada,
Myśląc w duchu: wielkie nieba!
Dla honoru znów zwycięstwa
W biuletynach tworzyć trzeba!